

ISSN 2084 - 0810

MŁODZI EKUMENIZM BÓG

PROSTO Z MOSTU

nr 22 październik 2012



EKUMENICZNY SZCZECIN





4

SPIS TREŚCI

4

ŚWIĘTO SZCZECIŃSKICH GREKOKATOLIKÓW

7

ŚWIADECTWO KRZYSZTOFA,
ZŁOŻENIE URNY CARLA LOEWEGO

10

RAFAŁ WILK

13

WĘDRÓWKA MATKI BOŻEJ PO ŚWIECIE

15

OD OCEANU DO OCEANU

16

O. BLAŻA

21

ROK WIARY

22

REKOLEKCJE AUTOSTOPOWE

24

JAK JEST Z TĄ MŁODZIEŻĄ?

25

PERKUSISTA W SUTANNIE

27

ZNAJDŹMY SIĘ!

29

KRZYŻEM PRZEZ POLSKĘ
MARYJNĄ W OBRONIE ŻYCIA

30

W POSZUKIWANIU WSPÓLNYCH KORZENI,
DUŃSKO-POLSKIE INSPIRACJE

32

„OCZAMI NIEPEŁNOSPRAWNYCH”

34

ŻOŁNIERZE NAJBARDZIEJ WYKLĘCI

36

ŚPIEWEM CHWALMY GO

38

SKUTERAMI PRZEZ EUROPE
DO GROBU ŚW. JAKUBA



7



10



13

"Nie będzie meczu, będzie chór"

Gdy na początku lat 80. Stanisław Bareja realizował kultowy polski serial "Alternatywy 4" nie mógł przypuszczać, że blisko 30 lat później ta i wiele innych kwestii z jego serialu wciąż będą aktualne. Produkcja skrojona jako ironia i kpina z PRL-owskiej rzeczywistości trzyma się dobrze również w 2012 roku. Jak inaczej bowiem podsumować to, co wydarzyło się na Stadionie Narodowym przed meczem Polska-Anglia? Internauci dali upust swojej pomysłowości komentując m. in. tym cytatem „Narodową tragifarsę”.

Wydarzenia ze Stadionu Narodowego skłaniają do pytania, czy dziś potrafimy od siebie wymagać. Czy wszystko można skwitować stwierdzeniem "jakoś to będzie, a martwić się będziemy po fakcie"?

Jan Paweł II w 1983 roku w Częstochowie powiedział do młodzieży "Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali". Wcześniej, bo w czerwcu 1979 roku na Skałce przyznał, że szczególnie przez niego umiłowane dziedziny duszpasterstwa to duszpasterstwo młodzieży i duszpasterstwo małżeństw, czyli rodzin. "Zawsze stanowiły jakąś całość, jedno wynikało z drugiego, nieraz nawet mówiłem duszpasterzom akademickim: tak, dobrze, że w ramach waszych konferencji podejmujecie różne tematy, ale najwięcej uczynicie, jeżeli młodych ludzi, przyszłą polską inteligencję, przygotujecie do życia w małżeństwie i w rodzinie chrześcijańskiej" - powiedział papież. W tym numerze świadectwo studentki, która zaprasza do Duszpasterstwa Akademickiego. Zachęcam przy tej okazji studentów, i nie tylko, do współpracy z naszą gazetą - lepiej jest działać, niż stać z boku; pisać o kulturze, sporcie, społeczeństwie, religii, spotykać ciekawych ludzi, wyrażać swoje myśli i przez to mobilizować do działania innych. Tak jak akademicka msza św. z niezwykłym klimatem wymaga od nas skupienia, żeby spotkać Boga, tak jak zawierane przyjaźnie wymagają wysiłku, żeby trwały i rozwijały nas, tak tworzenie gazety wymaga wysiłku ludzi, którzy czasem poza nauką, pracą i zabawą chwycą za pióro lub klawiaturę. Tak więc jeśli już się zdecydowałeś/zdecydowałaś, kontakt do nas znajdziesz w stopce redakcyjnej :) Wystarczy napisać, a my odezwiemy się do Ciebie.

Benedykt XVI rozpoczął Rok Wiary. Nawet jeśli nie wszystkie wyznania uznają hierarchicznie papieża, idea, aby najbliższe 12 miesięcy poświęcić na poznawanie i doświadczanie wiary, zarówno na płaszczyźnie duchowej, jak i intelektualnej wydaje się bliska nam wszystkim. To także okazja dla wszystkich chrześcijan, aby rozwijać ekumenizm, poczynszy od naszej małej ojczyzny, Szczecina. Ostatnie wydarzenia pokazują, że nasze miasto może w tym względzie pochwalić się dużą aktywnością, o czym również w tym numerze.

Piotr Kołodziejcki

Ideą gazety jest dialog międzywyznaniowy w ramach chrześcijaństwa, a ewentualne ofiary zebrane z gazety w całości (po opłaceniu druku gazety) przeznaczamy na cele charytatywne.

Redaktor naczelny

Piotr Kołodziejcki

Zastępca redaktora naczelnego

Małgorzata Moraczewska

Redakcja

Jarosław Kaczmarczyk, Paulina Bielecka, Wiktor Wieczysty
Sandra Żurawicz, Anna Partyga, Anna Próchniak
Lidia Światała, Ewa Walkowiak, Anna Dutka
Maciej Papke, Barbara Wróblewska,
Iga Dubaniewicz, Agnieszka Kołtowska, Grzegorz Makal

Korekta

Andrzej Banasiak

Adres redakcji i wydawnictwa

ul. Królowej Korony Polskiej 28e
70-485 Szczecin

Kontakt z redakcją

ekumeniczni@wp.pl

konto na facebooku:

<http://www.facebook.com/ekumeniczni>

Opracowanie graficzne i skład

Robert Żak

robert.zak@wp.pl

Konsultacja teologiczna:

parafii rzymskokatolickich

ks. dr hab. Krzysztof Wojtkiewicz, prof. US

prawosławnej

ks. Paweł Stefanowski

ewangelicko-augsburskiej

ks. Sławomir Sikora

greckokatolickiej

ks. Robert Rosa

Wydawca

Fundacja „Szczecińska”

www.szczecińska.eu

Drukarnia

Studio Klawo! Szczecin

ŚWIĘTO SZCZECIŃSKICH GREKOKATOLIKÓW

Tekst

Ks. Robert Rosa

parafia greckokatolicka pw.
Opieki Najśw. Bogurodzicy

W niedzielę **14 października**, parafia greckokatolicka w Szczecinie świętowała **55- lecie** duszpasterstwa Kościoła Grekokatolickiego na Ziemi Szczecińskiej oraz **15-lecie** poświęcenia cerkwi. Dla wschodnich chrześcijan był to również dzień radosnego wspomnienia Matki Bożej, czas modlitewnego podziękowania za Jej wstawiennictwo, za matczyny i łaskawy **POKROW** (gr. Sképe - welon, płaszcz). Szczególne znaczenie ma to dla szczecińskich grekokatolików, ponieważ tutejsza parafia jest właśnie pod wezwaniem Opieki Najświętszej Bogurodzicy. Niezmiennie od wielu lat wierzymy, że to właśnie dzięki Jej cudownej pomocy i wsparciu, możemy wychwalać miłosiernego Boga w Trójcy Św. w ojcystym języku i we własnej świątyni.

W niedzielne popołudnie 14 października, w czasie Mołebnia do Bogurodzicy oraz podczas Boskiej Liturgii św. Jana Chryzostoma, wspólnie modlili się miejscowi parafianie, goście z okolicznych parafii grekokatolickich oraz przedstawiciele duchowieństwa rzymskokatolickiego.



Pierwsza wizyta
abp. Andrzeja
Dzięgi
w szczecińskiej
cerkwi
grekokatolickiej.
Z prawej:
ks. Robert Rosa.
Fot. Łukasz
Szelemej,
www.szelemej.pl

Gościem uroczystości był JE. **Ks. Abp Andrzej Dzięga**, który skierował do licznie zebranych Słowo Boże. Arcypasterz Kościoła szczecińskiego przypomniał, że tylko budowanie swego życia na Chrystusie, na przykazaniach Bożych, może dać nam gwarancję zachowania naszej tożsamości w świecie, w którym pojawia się obecnie tak wiele pokus, ideologii oraz postaw niemających nic wspólnego z chrześcijaństwem. Przypomniał również, że święty Kościół greckokatolicki, Kościół męczenników, tak zaciekle prześladowany i niezwykle doświadczony w przeszłości, zachował autentyczny depozyt wiary, który pochodzi od Zbawiciela.

Po akcji „Wisła” z 1947 r., wierni naszego Kościoła znaleźli się w znacznym rozproszeniu. Najczęściej przyszło im żyć bez opieki swoich kapłanów, którzy w znacznej liczbie byli zesłani na Syberię lub zostali bezprawnie aresztowani i przetrzymywani w obozie pracy w Jaworznie. Dopiero po roku 1956 sytuacja polityczna pozwoliła na podjęcie działań w celu zorganizowania duszpasterstwa. Po powrocie z Jakucji, wraz z rodziną, w Szczecinie znalazł się **ks. Włodzimierz Borowiec** - przed wojną proboszcz w Sarnach, koło Krakowca (dawne woj. lwowskie). Dość szybko spotkał on wiernych wyznania greckokatolickiego, którzy z potrzeby serca i duszy rozpoczęli starania o umożliwienie sprawowania kultu Bożego dla grekokatolików przez kompetentną władzę kościelną. W związku z tym, że grekokatolicy pozbawieni byli wtedy swych biskupów (Błogosławieni Męczennicy bp Jozafat Kocyłowski i bp Grzegorz Łakota zostali zamęczeni w łaźniach), zwrócono się do Kurii Biskupiej w Gorzowie a za jej pośrednictwem do Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, który w odniesieniu do wschodnich katolików posiadał od Stolicy Apostolskiej specjalne pełnomocnictwa. Zgoda na prowadzenie działalności duszpasterskiej przez kapłana greckokatolickiego wśród swoich wiernych, została uzyskana po długich staraniach i nadana została pod warunkiem przyjęcia przez ks. Borowca birytualizmu. Oficjalne pismo w tej sprawie z 13 czerwca 1957 r., kierowane do ks. Włodzimierza mówiło o „poddaniu się egzaminowi z odprawiania w obrządku łańskim albowiem według dekretu J. Em. Ks. Prymasa z dnia 16.IV.br., Nr.1679/57/P - kapłani greko katolicy pragnący sprawować kult w obrządku wschodnim, powinni wystarać się w Sekretariacie Prymasowskim o przyznanie im przywileju birytualizmu” (*zachowano oryginalną pisownię - ks.R.R.; źródło - „Nevtomnyj duszpastyr” Michał Kozak, 2007*). Dzięki łaskawości władzy kościelnej, 15 września 1957 r., ks. Borowiec mógł więc odprawić pierwszą Liturgię Świętą dla grekokatolików w Szczecinie.

Przez całe pół wieku grekokatolicy, mieszkający w Szczecinie i okolicy, pozbawieni byli własnej świątyni i na sprawowanie Eucharystii w tradycji wschodniej wypożyczano kościoły rzymskokatolickie. Pierwszą taką świątynią był kościół garnizonowy pw. św. Wojciecha. W latach 1959-1963 korzystaliśmy z kościoła św. Kazimierza. Najdłużej, w latach 1963-1997, gościli nas oo. Pallotyni i ich kościół pw. św. Jana Ewangelisty. Dopiero przemiany demokratyczne lat 90-tych oraz wycofanie oddziałów Armii Radzieckiej, pomogły znormalizować funkcjonowanie duszpasterstwa greckokatolickiego. Zdobycie własnego „kąta” mogło być możliwe dzięki staraniom naszych wiernych a także dzięki ówczesnym

władzom Szczecina, otwartości ludzkich serc i autentycznej międzyludzkiej solidarności. Okres „bezdomności” dla szczecińskich grekokatolików, skończył się ostatecznie w 1997 r., kiedy to **abp Jan Martyniak**, obecny metropolita przemysko-warszawski, konsekrował cerkiew przy ul. Mickiewicza 43. Urządzono ją w przebudowanym na potrzeby kultu Bożego wschodnich chrześcijan stuletnim budynku, znajdującym się na terenie dawnego zakładu opiekuńczego **„Bethanien”**, którego fundatorami byli znani niemieccy filantropi Johannes i Martin Quistorpowie.



Główny celebrans rocznicowej Mszy Św. - ks. Mitrat Bogdan Hałuszka, Protosynteł Diecezji Wrocławsko - Gdańskiej. Fot. Łukasz Szelemej, www.szelemej.pl

Wspomniana świątynia grekokatolicka została w tym roku gruntownie odnowiona i wzbogacona o nowe, piękne wyposażenie. Zapraszamy do odwiedzenia naszej cerkwi - Liturgia Św. w niedziele sprawowana jest o godz. 10.00 - główna i 17.00 - dla studentów.

Zapraszam do słuchania audycji katolickiej „Religia na Fali” w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 18:05 (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy z chrystusowcem: ks. Zbigniewem Reguckim (duszpasterzem akademickim w Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczecinie) oraz ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem (Wydział Teologiczny w Szczecinie). Można też wygrać nagrody książkowe. Wideorelacje, galerie zdjęć, zarchiwizowane audycje i informacje oraz archiwalne numery „Prosto z Mostu Młodzi...Ekumeniczni...Bóg...” na www.radio.szczecin.pl/religia. Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/religianafali>
Piotr Kołodziejki, **Zapraszam!**



ŚWIADECTWO KRZYSZTOFA

Mam na imię Krzysztof (imię na prośbę autora zostało zmienione). W wieku 7 lat doznałem Bożego Cudu.

To był piękny wiosenny dzień. Bawiąc się na podwórku, zapragnąłem bardzo zobaczyć się ze swoim Tatą, który pomagał przy budowie kościoła. Nowo powstająca świątynia znajdowała się po drugiej stronie bardzo ruchliwej ulicy. Rozpocząłem bieg do taty, nie przejmując się pędzącymi samochodami. Gdy dobiegłem do przejścia dla pieszych, usłyszałem głos: „Krzysztofie, nie przebiegaj przez ulicę, ponieważ zbliża się autobus”. Odwróciłem się i ujrzałem starszą Panią na wózku inwalidzkim, która miała na sobie białą jak śnieg sukienkę, natomiast przy wózku stał młody mężczyzna ubrany w białą marynarkę. Nie posłuchałem ich jednak i ruszyłem przed siebie. Usłyszałem raz jeszcze: „Krzysztofie nie przebiegaj przez ulicę, bo zbliża się autobus”. Nagle pojawił się autokar, a ja znalazłem się w zaroślach, które znajdowały się około 20 metrów od ulicy. Po całym wydarzeniu okazało się, że nie ma na mnie śladów wypadku, pobiegłem do Mamy, która czekała przed blokiem. Widziała całe wydarzenie i myślała, że już nigdy mnie nie zobaczy... Nikt natomiast nie widział osób, które ze mną rozmawiały. Po tym wypadku moja Mama powiedziała, że w trakcie zdarzenia zamknęła oczy i poprosiła Boga, żeby mnie ocalił, a ona gotowa jest przyjąć każdy los zesłany przez Pana. Niespełna rok po tym zdarzeniu urodził się mój brat, chory na padaczkę. Ja zaś jestem lekarzem i pomagam ludziom.

Tekst

Ks. Sławomir Sikora
parafia ewangelicko - augsburska
Świętej Trójcy

7 października w szczecińskiej katedrze odbyła się ekumeniczna liturgia złożenia urny z sercem Carla Loewego wybitnego ewangelickiego kompozytora, kantora i organisty. Uroczystościom przewodniczyli: abp Andrzej Dzięga, metropolita szczecińsko-kamieński i ks. Sławomir Sikora, proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej w Szczecinie. Oto kazanie ks. Sikory podczas tej liturgii.

MT 6,21:

**„ALBOWIEM GDZIE SKARB TWÓJ
- TAM BĘDZIE I SERCE TWOJE”**



Od lewej: Abp
Andrzej Dzięga
i ks. Sławomir
Sikora.
Fot. Piotr
Kołodziejski

Serce – najważniejszy narząd układu krwionośnego człowieka. Rozprowadza krew po całym organizmie. Przeciętnie przepompowuje 7200 litrów krwi dziennie, średnio uderza 72 razy na minutę, co daje 103 680 uderzeń na dobę. Dzięki współczesnej medycynie możliwe jest przeprowadzanie operacji na otwartym sercu, co nie zmienia faktu, że serca wzbudza nas wielki podziw.

Serce – stwórz serce czyste we mnie, a ducha prawego odnow we mnie! Tak modlił się psalmista. W Starym Testamencie serce (leb) oznaczało siedlisko mocy i życia cielesnego człowieka, ale również serce wyrażało centrum życia duchowego i najgłębsze wnętrze człowieka.

Serce – w nauczaniu proroków Izraela mogło być kamienne, spiżowe, a więc twarde, nieczułe, zamknięte na działanie i Słowo Boga, pyszne, egoistyczne, pozbawione miłości. Mogło być również mięsiste, otwarte na Boga, przemienione, odnowione, wypełniające życie człowieka bogatą duchowością.

Serce – dziś w naszym rozumieniu jest siedliskiem uczuć, emocji człowieka. „Kocham Cię całym sercem”, „Oddaję Tobie moje serce”, „Na zawsze będziesz już w moim sercu”, „Twoje imię wyryte w moim sercu”, „moje serce bije dla Ciebie”, „skradłeś mi serce”, „złamałeś mi serce”.

Serce – symbol miłości, człowieka do człowieka, człowieka do Boga, Boga do człowieka.

Serce – kojarzone z czymś centralnym, nadającym czemuś głęboki sens, tętnienie życia. Serce – człowiek – duchowość – Ewangelia – Chrystus „ja jestem życiem” – Kościół – Katedra.

Serce – Katedra św. Jakuba w Szczecinie. XIX wiek - Carl Loewe. Jego muzyka rozbrzmiewająca w murach serca duchowego Szczecina. Katedra wpisana w serce Loewego, serce Loewego wpisane w Katedrę. Katedra św. Jakuba w Szczecinie czasów Loewego to świątynia ewangelicka. W każdą niedzielę wypełniała ją muzyka wielbiąca Boga. Muzyka organowa, chóralna, arie, koncerty

kantatowo–oratoryjne, liturgia powszechna i świąteczna. Tak nabożeństwo wielkopiątkowe zostało zapamiętane przez jednego z uczestników: „Z jaką miłością, z jakim mistrzostwem obchodził się Carl Loewe ze swymi organami. Poznałem to niedawno w ekscytujący sposób. W Wielki Piątek byłem w kościele św. Jakuba. Wielka budowla wypełniona była tłumem ludzi. Po liturgii rozpoczęła się przygrywka chorałowa „O Haupt voll Blut Und Wunden”. Potem nastąpił śpiew zboru na tysiąc głosów a dźwięki organów uporządkowały je rozważnie, pełne majestatycznego spokoju i prostoty. Nabożeństwo ewangelickie jawiło mi się w jego pozbawionej ozdób godności wypełniające moją duszę! Poezja i muzyka łączyły się monumentalnie i ponadczasowo obwieszczając tajemnice śmierci Pana”.

Serce – Katedra św. Jakuba Bazylika Archikatedralna. Wasza Ekscelencjo, Księżę Arcybiskupie Andrzeju! Z głębi mojego serca dziękuję za dzisiaj uroczystość, za to, że wspólnie możemy Bogu dziękować za świadectwo wiary oraz wspaniały talent mistrza Carla Loewego. To dar Kościoła rzymskokatolickiego dla wielkiego mistrza, ale dla współczesnych ewangelików żyjących, mieszkających i wierzących w Szczecinie to też wielka radość, że w tym miejscu serce Carla Loewego może być również darem samego mistrza dla Was. Darem przeszłości dla przyszłości. Darem starego Szczecina dla nowego Szczecina, darem Kościoła ewangelickiego dla Kościoła rzymskokatolickiego. Dzisiejsze uroczystości są owocem dojrzałości naszego rozumienia przeszłości i teraźniejszości naszego miasta Szczecina. Życzę, aby również w naszych czasach Katedra była sercem duchowym Szczecina. Jako proboszcz Parafii Ewangelicko –Augsburskiej „Świętej Trójcy” w Szczecinie, ale również jako przewodniczący Oddziału Szczecińskiego Polskiej Rady Ekumenicznej, dziękuję za wszystkie ekumeniczne nabożeństwa, za gościnność i otwartość. Ks. prałатовi Janowi Kazieczce – proboszczowi Katedry, dziękuję za życzliwość i prawdziwie ekumeniczną przyjaźń i współpracę.

Serce – serce Carla Loewego bijące dla Szczecina, dla Katedry, dla Kościoła ewangelickiego. Jego serce za chwilę ponownie spocznie obok jego miłości.

Serce – serce Carla Loewego zastygłe w kapsule, spoczywające na swoim miejscu, świadectwo pięknej historii, wspaniałego życia i wielkiej muzyki. Niech ono tam spoczywa, a jednak niech nadal będzie tętnieniem życia muzycznego i duchowego. Niech inspiruje artystów, niech zachęca do refleksji, do usłyszenia w muzyce miłości Boga do człowieka, niech skłania do pokuty i radosnego uwielbiania Boga.

Serce – Twoje i moje serce. Dla kogo bije? Kogo i co mamy wpisane w nasze serca? Gdzie jest nasze serce? Przy jakim skarbie? Gdzie jest nasz skarb tam i serce nasze. Skarby są różne. Są takie, które niszczą, przemijają, mają tylko pozorną, przemijającą wartość. Jest też skarb nad wszystkie skarby. Ewangelia o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym, który z miłości oddał się za nas na krzyżu Golgoty, dla nas zmartwychwstał, za nami się wstawia, aby serce nasze biło dla Niego.



Urnę złożono w filarze szczecińskiej katedry przy organach. Fot. Łukasz Szelemej, www.szelemej.pl

Serce – Twoje i moje serce. Niech ono bije dla Szczecina, niech ono bije dla Katedry, niech ono bije dla kościołów chrześcijańskich, do których należymy. Niech ono przede wszystkim bije miłością do Boga. Niech rozprowadza tę miłość na wszystkie obszary naszego życia. Niech wypełni nasze domy, małżeństwa, relacje międzypokoleniowe, niech wypełni nasze szkoły i zakłady pracy, relacje sąsiedzkie, niech wypełni naszą ekumeniczną współpracę.

Serce – gdzie jest nasz skarb, tam i serce nasze. AMEN

WILK: BARDZO WAŻNE, ŻEBY DOCENIAĆ TO, CO MAMY

Rozmawiał
Piotr Kołodziej
parafia rzymskokatolicka pw.
Matki Boskiej Jasnogórskiej

Nie wstydę się Jezusa, modłę się codziennie, On jest ze mną, a po wypadku mam może nawet lepszy kontakt z Bogiem - mówi dwukrotny mistrz paraolimpijski w kolarstwie ręcznym. W specjalnym wywiadzie dla audycji katolickiej Radia Szczecin „Religia na fali” Rafał Wilk podzielił się swoim świadectwem.

38-letni paraolimpijczyk ze Startu Szczecin zdobył dwa złote medale na Igrzyskach zakończonych we wrześniu w Londynie.

Rafał Wilk nie robi tragedii ze swojej niepełnosprawności. - Nie uważam, że to była kara za coś, ale dar od Boga. Kiedyś w życiu nie pomyślałbym, że pojedę na paraolimpiadę i będę zdobywał medale. Nie chodzi jednak już nawet o sukcesy sportowe, ale o to, że dalej mogę się cieszyć życiem, że dostałem drugie życie w darze, które może nawet bardziej cenię. Uważam, że to bardzo ważne, żeby doceniać to, co mamy – mówi mistrz z Londynu.

Rafał Wilk rozpoczynał karierę jako żuźlowiec w 1991 roku w Rzeszowie. 6 lat temu w wypadku na torze stracił władzę w nogach. Zaczął trenować na rowerze sterowanym napędem ręcznym.



Rafał Wilk na lotnisku w Goleniowie pokazuje swoje medale. Fot. Piotr Sawiński

Temat Boga pojawia się niemal we wszystkich wywiadach, jakich udzielił po fenomenalnych startach w Londynie. - Wiem, że Chrystus jest ze mną codziennie, pomaga mi i dodaje sił w tym, co robię – zaznacza sportowiec.

Czy wiara przed wypadkiem też była taka silna? - zapytałem pana Rafała. Odpowiedział, że może nie aż tak, ale nigdy nie odwrócił się od Boga po wypadku.

- Nie jest tak, że Bóg się od nas odwraca. Nawet jak my się odwrócimy od Boga, to On zawsze na nas czeka i wyciąga do nas dłoń. Ma serce otwarte dla nas, tylko my nie zawsze to dostrzegamy i to jest nasz błąd - stwierdził zawodnik Startu Szczecin.

Może tak to się miało potoczyć, że jeszcze bardziej dostrzegłem Bożą obecność i to, że dał mi dar tego życia, bo równie dobrze mogło mnie już nie być. Gdybym nie miał operacji do 6 godzin po wypadku, to nie rozmawiałbym teraz i nie udzielał tego wywiadu - stwierdził Rafał Wilk.

Pan Rafał ma też radę dla tych, którzy dotknięci podobną tragedią odwracają się od Boga. - Myślę, że jest sporo takich osób, ale to chyba nie jest wyjście. Bóg tak kieruje naszym życiem, żebyśmy dostrzegli piękno, a w naszym losie elementy pozytywne. Ja takie zauważyłem. Dzięki Bogu widzę to wszystko, co kiedyś przemijało za szybko wokół mnie – podkreśla Wilk i przyznaje, że brał udział w akcji „Nie wstydzę się Chrystusa”. - Mam nawet brelok i noszę go ze sobą. Myślę, że jeśli my wyprzemy się Jezusa, to i On kiedyś może wyprzeć się nas.

Pan Rafał podkreśla, że naszą wiarę w Boga nie zawsze musimy manifestować w kościele, bo możemy też rozmawiać z Bogiem w osobistej modlitwie. - On zawsze nas wysłucha. Ja mam siłę od Boga, żeby walczyć z przeciwnościami losu. Dziękuję i modłę się codziennie o błogosławieństwo i wiarę w to, że postępuję w życiu dobrze – dodaje Wilk.

Osobista rozmowa z Bogiem jest też przed zawodami. - Przed każdym startem i na mecie żegnam się - przyznaje mistrz z Londynu. - W zawodach olimpijskich jechała ze mną figurka Matki Boskiej z Medjugorje, którą dostałem. Maryja była ze mną w tych startach i chyba czuwała nade mną, bo miałem dużo siły.

Myślę, że jest wielu paraolimpijczyków, którzy też mają dużą wiarę, ale jedni to pokazują, a inni może się tego wstydzą. - Kiedyś na zgrupowaniu, kiedy zapytałem, kto idzie do kościoła, usłyszałem śmiech. Każdy ma swoje życie i nim kieruje, ale odwrócenie się od Boga, to chyba jednak krok w złym kierunku – uważa człowiek, który sparaliżowany na żużlowym torze, dziś nie jedną osobę może zachwycić miłością do Boga i swoją bezgraniczną wiarą w Niego.

WĘDRÓWKA MATKI BOŻEJ PO ŚWIECIE. PRZYSTANEK SZCZECIN

Tekst

Grzegorz Makal

parafia prawosławna pw.

św. Mikołaja

Sierpniowe odwiedziny Częstochowskiej Ikony Matki Bożej w Szczecinie dla prawosławnych z naszego miasta i okolic zbiegły się z tegorocznym przyjazdem Athoskiej Ikony Bogurodzicy (13 maja 2012). Redaktor naczelny, Piotr Kołodziejski pisał w majowym numerze naszej gazety: „W połowie maja do Szczecina dotarły kopie ikon słynących cudami (...) Ujęła mnie reakcja wiernych, którzy witali ikony w swojej świątyni. Obserwując wzruszenie na ich twarzach, wiedziałem, że uczestniczę w bardzo podniosłym wydarzeniu. Przypomniało mi to peregrynację kopii Cudownego Obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej po Polsce. Stosunek do kultu świętych obrazów łączy katolików i prawosławnych, a majowa uroczystość mocno mi to zmystowiła”.

Miło słyszeć te słowa, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że prawosławni w Polsce często muszą tłumaczyć zdumionym współobywatelom, że owszem, wierzą w Matkę Bożą i to nawet bardziej niż inni chrześcijanie. Pielgrzymowanie świętych ikon, by mogli się przed nimi pokłonić ludzie z różnych często oddalonych miejscowości jest na „naszym” Wschodzie bardzo starą tradycją. Warto też zaznaczyć, że prawosławni nie oddają czci desce i farbie, jak to się czasem słyszy z ust rozmaitych oponentów, ale Osobie, którą dany wizerunek przedstawia. Wierzymy, jak pisał o tym św. Bazyli Wielki (IV w.), że cześć oddawana wizerunkowi przechodzi na prototyp. Z drugiej zaś strony liczne cuda świadczą o tym, że przez niektóre ikony Bóg wychodzi do człowieka i autentycznie działa w jego życiu. Zakres tego działania ogranicza jedynie człowiek swoim nastawieniem – małą bądź wielką wiarą.

Częstochowska *Hodegetria* (gr. Przewodniczka, cs. *Putiewoditelnica*), która na Jasną Górę dotarła z Rusi Halicko-Wołyńskiej, jest ikoną szczególnie czczoną przez naszych wschodnich sąsiadów. Wiąże się to z przekonaniem wielu Rosjan, że, dzięki modlitwie właśnie przed tą ikoną, Matka Boża wysłucha prośb o nawrócenie i ocalenie ich kraju, tak straszliwie spustoszonego duchowo przez dziesiątki lat komunizmu, który doprowadził do upadku wiary i rozkładu moralnego na każdym poziomie życia społecznego. Wielu z nich pielgrzymuje na Jasną Górę i z nadzieją patrzy na nasz kraj, który przechowuje u siebie tak wielką świętość.

W związku z samą peregrynacją Ikony przypomina mi się pewne zdarzenie, które dobrze ukazuje stosunek prawosławnych do Matki Bożej. Było to w okresie międzywojennym, w jednej ze wsi na wyspie Eubea, w rodzinie greckich uchodźców z Azji Mniejszej. Młody Jakub zachorował na jakąś wyjątkowo ciężką chorobę skóry.



Fot. Łukasz Sztelemej www.sztelemej.pl

Podeszwy stóp zamieniły się w krwawiące rany i nie pomagały żadne lekarstwa. Matka Kuby - dobra, prosta kobieta, ale też dość surowa – bardzo przeżywała jego dolegliwość, gdyż zamiast wyręką, stał się obciążeniem dla i tak już biednej rodziny. W chwili rozpacz, gdyż stan syna ciągle się pogarszał, powiedziała mu, że już się do niczego nie nadaje. Tak się złożyło, że do sąsiedniej wsi miała przybyć jedna z cudownych ikon Bogurodzicy, których w Grecji jest bardzo wiele. Mieszkańcy okolicznych wiosek postanowili pójść i pokłonić się przed świętą ikoną. Gdy Jakub się o tym dowiedział, zdecydował, że wyruszy razem z nimi. Matka była przeciwna, gdyż sądziła, że syn zostanie w tyle, zabłądzi i zjedzą go w nocy dzikie zwierzęta. Tamta wieś była oddalona o siedem godzin marszu. W końcu Jakub poszedł ze wszystkimi. Jakoś udało mu się dojść do ikony, chociaż kosztowało go to wiele bólu i krwi. Gdy wszyscy pokłonili się przed ikoną i ucałowali wizerunek, Jakub poprosił, żeby na niego chwileczkę poczekali na zewnątrz. Gdy wyszli, zaczął ze łzami prosić: „Panagitsa mou, Mateńko Boża, pomóż mi, wylecz moje nogi. Już nawet moja mamusia powiedziała, że nic ze mnie nie będzie, ale ona to tylko tak mówiła, bo jest smutna. Bardzo Cię proszę, wylecz moje nogi!”. I tak powtarzał i gładził ręką ikonę, a potem swoje nogi. Chwilę później wyszedł, by dołączyć do reszty pielgrzymów, którzy przez ten czas zdążyli się już sporo oddalić – wszyscy chcieli zdążyć z powrotem przed zapadnięciem nocy. Jakub dogonił sąsiada, który zapytał, czy da radę dojść. Chłopiec odpowiedział, że tak. Gdy dotarli wieczorem do domu, jego stopy były całkowicie zdrowe. Opisywany Kuba stał się później ojcem Jakubem Tsalikisem (+1991), przełożonym Monasteru św. Dawida na Eubei i jednym z najbardziej charyzmatycznych duchownych Kościoła prawosławnego w Grecji w ostatnich czasach.

Podobne historie można przytaczać bez końca, wydaje mi się, że dobrze odzwierciedlają one prawosławną wiarę w Matkę Bożą, którą uważamy za swoją Mamę i zwracamy się do niej z prośbą o pomoc, ale też dzielimy się z nią codziennymi radościami i smutkami. Obyśmy tylko o niej pamiętali. Ona o nas pamięta zawsze.

„OD OCEANU DO OCEANU”

Tekst

Barbara Wróblewska

parafia rzymskokatolicka pw.

Świętego Krzyża

15 sierpnia 2012 r., w Szczecinie miała miejsce peregrynacja obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej, która wędruje „Od Oceanu do Oceanu”. Trasa biegnie od Władystoku do Fatimy przez wybrane kraje i miasta, m. in. przez Rosję, Kazachstan, Ukrainę, Białoruś, Łotwę, Litwę, Polskę, Czechy, Słowację, Bułgarię, Austrię, Belgię, Anglię, Irlandię, Francję, Hiszpanię i Portugalię. W Szczecinie nawiedzenie ikony miało miejsce m. in. w katedrze, cerkwi i w Bazylice Mniejszej, gdzie uroczystość nawiedzenia przybrała niezwykle doniosły charakter i była połączona z nocnym czuwaniem.

Dlaczego Maryja poprzez swoją ikonę wędruje po świecie? Cała akcja jest powiązana z obroną życia poprzez zawierzenie go Najświętszej Maryi Pannie oraz promuje wśród wiernych duchową adopcję dziecka poczętego.

Dla mnie to nawiedzenie, zarówno w parafiach rzymskokatolickich, jak i w cerkwi prawosławnej, miało szczególne znaczenie i wymowny charakter, ponieważ obrona życia jest sprawą najważniejszą dla wszystkich wyznań chrześcijańskich. Stąd ekumenizm tego aktu.

Oto treść zawierzenia:

„Najświętsza Panno Maryjo, Przczysta Matko Boża, Niepokalana Dziewico!

W Twoje ręce powierzamy wielką sprawę ochrony cywilizacji życia i miłości. Żyjemy w trudnym czasie wielkiego, globalnego ataku cywilizacji śmierci. Ginie bardzo wielu niewinnych ludzi – nienarodzone dzieci, starzy i chorzy. Liczba ofiar przekracza już dwa miliardy ludzkich istnień. Każdego dnia ginie kolejne 50 tysięcy dzieci w łonach matek. Wielu ludzi w ogóle nie chce mieć dzieci. Coraz powszechniejsze stają się środki niszczące płodność i życie. Narasta niepłodność małżonków. Ludzkie dziecko staje się produktem nowoczesnej technologii, dawcą komórek i organów. „Wytwarza się” dzieci o określonych cechach, pozostałe poddając selekcji. Setki tysięcy zamrożonych poczętych dzieci czeka w ciekłym azocie pomiędzy życiem a śmiercią.

Międzynarodowe prawo stanowione przez ludzi odmawia ochrony prawnej życiu poczętego dziecka. Kolejne kraje legalizują eutanazję. Narasta atak na małżeństwo i rodzinę.

Najświętsza Matko! Obiecujemy Ci, że ze wszystkich sił będziemy chronić ludzkie życie, zwłaszcza małe i bezbronne.

Stajemy przed Tobą, Matko Zbawiciela, z pełną świadomością, że sami nie jesteśmy w stanie wygrać tego globalnego zmagania. Stań na czele ruchów obrony życia i prowadź nas. Ochroni życie! Ocal rodziny! Dodaj nam sił!

Uproś u Swojego Syna zwycięstwo cywilizacji życia i miłości!"

Jak widać, treść zawierzenia jest odpowiedzią na otaczającą nas rzeczywistość, w której ludzkie życie jest zagrożone, wymaga więc obrony ze strony wszystkich ludzi wierzących. Nie można godzić się na żadne formy zagłady ludzkiego istnienia. Każdy człowiek ma prawo do życia od poczęcia, aż do naturalnej śmierci. Człowiek nie może wchodzić w kompetencje Stwórcy. To Bóg decyduje, kiedy się życie rozpocznie i kiedy się zakończy, natomiast człowiek powinien z pokorą przyjąć Jego wolę.

O. BLAZA: Kościół katolicki to nie tylko Kościół łaciński

Rozmawiał
Ks. Robert Rosa
parafia greckokatolicka pw.
Opieki Najśw. Bogurodzicy

Rozmowa z o. dr. Markiem Blazą SJ, wykładowcą teologii ekumenicznej i dogmatycznej na Papieskim Wydziale Teologicznym, Collegium Bobolanum w Warszawie, na Ukraińskim Uniwersytecie Katolickim we Lwowie, wykładowcą w Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, członkiem Sekcji Bizantynologicznej Komitetu Nauki o Kulturze Antycznej Polskiej Akademii Nauk, autorem artykułów z dziedziny teologii i liturgii, Kościołów wschodnich, tak katolickich, jak i prawosławnych.

O. Marku - obecnie mieszkasz w Warszawie, lecz Szczecin też nie jest ci obcy?

Nie jest mi obcy, ale prawdę mówiąc byłem w Szczecinie tylko raz (póki co!), gdy głosiłem rekolekcje adwentowe w 2010 roku w jezuickiej parafii św. Andrzeja Boboli przy ul. Pocztowej. Przy okazji odwiedziłem też parafię greckokatolicką. Na zwiedzanie miasta nie było czasu. Może następnym razem?

Wśród polskich jezuitów jesteś wyjątkową postacią, bo służysz jako kapłan wiernym różnych wspólnot kościelnych - jako birytualista, czy obecnie nawet już nawet jako trirytualista...

Właściwie jestem trirytualistą, bo mogę sprawować liturgię w trzech rytach: w bizantyjsko-ukraińskim, bizantyjsko-rumuńskim i swoim rodzimym, łacińskim.



Ks. dr Marek Błaż S.J. Fot. Archiwum prywatne.

Obecnie najczęściej odprawiam liturgię w rycie bizantyjsko-ukraińskim. Rządziej w łańciskim, a najrzadziej w bizantyjsko-rumuńskim. W tym ostatnim odprawiam sporadycznie dla Rumunów mieszkających na stałe lub czasowo przebywających w Polsce, no i w Rumunii.

Skąd u Ciebie - Ślązaka z dziada pradziada, wzięto się zamiłowanie do chrześcijańskiego Wschodu, tradycji bizantyjskiej, czyli jak mawiał Jan Paweł II „drugiego ptuca” Kościoła?

Prawdę mówiąc, nie wiem. Gdy ktoś mi zadaje to pytanie, pokazuję palcem w górę. Natomiast od strony czysto ludzkiej to, co jest wspólne Ślązakom i chrześcijanom wschodnim, to śpiew. My na liturgii na Górnym Śląsku lubimy śpiewać. A inny ważny czynnik otwarcia na Wschód to fakt, że my, Ślązacy żyjemy na granicy kultur. Chodzi tu zwłaszcza o historię Górnego Śląska, który teraz jest polski, ale w przeszłości był i niemiecki, i austriacki, i czeski. Dlatego dla nas Wschód to raczej coś egzotycznego niż coś wrogiego. U nas kazania bogoojczyźniane nie przejdą. Brzydzimy się wszelkiego rodzaju nacjonalizmem, także polskim. Bo patriotyzm to nie nacjonalizm. Poza tym rozróżniamy pojęcie ojczyzny i państwowości, czyli tego, co w języku niemieckim nazywa się Heimat (Ojczyzna regionalna) i Vaterland (Ojczyzna państwowa). A niestety Polacy z innych regionów Polski niejednokrotnie tego rozróżnienia u nas nie rozumieją. Wracając do relacji Ślązaków do Wschodu, nigdy nie zapomnę, gdy w mojej rodzinnej parafii pw. św. Józefa w Świętochłowicach odprawiłem uroczyste nieszpory bizantyjskie w rycie bizantyjsko-ukraińskim po cerkiewnosłowiańsku w wigilię święta... św. Włodzimierza, księcia kijowskiego, 27 lipca 2001 roku. Na te nieszpory przyszło około 300 osób! Wiedzieli z okazji jakiego święta są odprawiane te nieszpory i że będzie po cerkiewnosłowiańsku (tylko czytania były po polsku czytane przez ministrantów). Ciekawe, czy w Przemyślu Polacy tak licznie przyszliby na podobną liturgię...

Można śmiało powiedzieć, że zakres Twoich zainteresowań naukowo-badawczych a także publicystycznych, wykracza daleko poza granice stereotypowego postrzegania Kościoła katolickiego.

Staram się pokazać, że Kościół katolicki to nie tylko Kościół rzymskokatolicki, czyli łaciński. Bardzo mnie smuci ignorancja, zwłaszcza duchowieństwa, w tym względzie. Na przykład gorszenie się, że na Wschodzie bierzmowanie i I Komunia św. są udzielane zaraz po chrzcie albo że księża mogą być żonaci. A tak na marginesie Komunia po chrzcie była na Zachodzie udzielana zaraz po chrzcie do XIII wieku. Kościoły wschodnie po prostu zachowały nieraz starszą tradycję, która istniała w obydwu Kościołach. Dlatego staram się łamać stereotypy. Ale to odnosi się i do chrześcijan zachodnich, jak i wschodnich. U tych ostatnich też nie brak ignorancji. Bardzo mi przykro z tego powodu, że częstokroć żyjemy sobie w swoich małych wymaginowanych światach i przypisujemy drugiej stronie poglądy, których ona nie głosi. Ponadto niektórzy zachwycają się prawosławiem, że jest ono wolne od zachodniego myślenia i bardziej mistyczne. Nic bardziej zwodniczego. Prawosławie zwłaszcza w wydaniu słowiańskim i rumuńskim to w teologii i liturgii ostatnia ostoja teologii scholastycznej! Chodzi tu konkretnie o rytualizm i kazuistykę. Takie scholastyczne prawosławie, którego prekursorem był w dużej mierze metropolita kijowski Piotr Mohyła, zwalcza protestantów argumentami katolickimi, a katolików protestanckimi. Nie ma się więc czym zachwycać. Z drugiej strony może to pomóc w zerwaniu z innym stereotypem, że prawosławie musi być rosyjskie. W Polsce nadal mało wiemy o prawosławiu greckim, gruzińskim czy wreszcie afrykańskim. Owszem, jest ono w pewnych kwestiach bardziej nawet radykalne od rosyjskiego (np. nie uznaje ważności chrztu katolików), ale jest bardziej wolne od teologii scholastycznej.

W Polsce, media i niektóre środowiska dość intensywnie żyją sprawami dawnych Kresów Rzeczypospolitej, więc zapytam także i o tę kwestię - jesteś wykładowcą Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie i z tej racji dość często bywasz na Ukrainie - co możesz powiedzieć o ekumenizmie między Kościołami katolickimi oraz prawosławnymi?

To zależy, o który Kościół prawosławny pytasz. Na pewno bardzo dobrze układają się stosunki z arcybiskupem charkowskim Ihorem Isiczenko, z Autokefalicznego Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego. Poprawne są też w dużej mierze stosunki z Ukraińskim Kościołem Prawosławnym Patriarchatu Kijowskiego. Natomiast różnie bywa z Ukraińskim Kościołem Prawosławnym Patriarchatu Moskiewskiego. Oficjalnie stosunki te są zdystansowane. Ale z drugiej strony nieoficjalne kontakty są żywe i raczej życzliwe. Poza tym myliłby się ten, kto by uważał Ukraiński Kościół Prawosławny Patriarchatu Moskiewskiego jako całość za promoskiewski czy prorosyjski. Oczywiście, że wśród biskupów tego Kościoła tacy są, ale wcale nie oznacza to, że oni w nim dominują.

Jak wg Ciebie, o. Marku, układa się tam współpraca grekokatolicko - rzymskokatolicka, biorąc pod uwagę krytyczne wypowiedzi abpa Mieczysława Mokrzyckiego wobec tych pierwszych?

Uważam, że abp Mokrzycki jest w pewnej mierze między młotem a kowadłem. Z jednej strony Polacy na zachodniej Ukrainie zarzucają mu, że ukrainizuje Kościół rzymskokatolicki. W katedrze łańcuckiej w sobotę wieczorem i o 9.00 w niedzielę Msza św., jest sprawowana w języku ukraińskim. Tego dotąd nie było. Z drugiej strony abp Mokrzycki domaga się oddania przez grekokatolików świątyń, które winny należeć do Kościoła rzymskokatolickiego. Jednak gdy abp Mokrzycki w polskiej telewizji zaczął mówić o tym w kategoriach zagrabienia, wywołało to sprzeciw ze strony grekokatolickiej. W wyniku tego konfliktu z zasady nie ma możliwości wzajemnego udostępniania świątyń dla drugiego Kościoła. I jak tu wytłumaczyć wiernym, że Kościół rzymskokatolicki i grekokatolicki to jeden Kościół? Gdy jeden z kapłanów grekokatolickich poprosił biskupa rzymskokatolickiego o udostępnienie świątyni rzymskokatolickiej dla grekokatolików w niedzielę i święta do sprawowania liturgii ze względu na brak swojej świątyni w danej miejscowości, biskup ten odmówił, usprawiedliwiając się, że „obydwaj jesteśmy zakładnikami okoliczności”. W mojej ocenie relacjom między dwoma Kościołami katolickimi przeszkadza to, że Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie chce być postrzegany jako ten potężniejszy i nie potrafi się dostosować do realiów. Choćby do tego, że Ukraiński Kościół Grekokatolicki jest Kościołem rodzimym i bliższym kulturowo Ukraińcom, aniżeli Kościół rzymskokatolicki, który jest traktowany jako Kościół obcy, dla cudzoziemców. Dlatego nieraz słowo „rzymskokatolicki” jest utożsamiane ze słowem „polski”, a na Rusi Zakarpackiej za „węgierski”. Gdy w listopadzie 2009 roku miałem okazję brać udział jako zagraniczny obserwator w posiedzeniu przedstawicieli różnych związków wyznaniowych i religii w siedzibie Ministerstwa Ochrony Zdrowia Ukrainy, dało się zauważyć brak przedstawiciela Kościoła rzymskokatolickiego, choć ten otrzymał zaproszenie. Ta nieobecność została odczytana jednoznacznie przez uczestników: „Kościół polski [czyli rzymskokatolicki] nie traktuje Ukrainy jako swojej ojczyzny”.

A jak ta współpraca wg Ciebie wygląda na gruncie polskim?

W Polsce też raczej Kościół rzymskokatolicki i grekokatolicki żyją obok siebie. Historia ostatnich lat pokazała, że czasem łatwiej porozumieć się grekokatolickiemu proboszczowi z miejscowym pastorem ewangelickim niż proboszczem katolickim. Ta współpraca zależy od konkretnych ludzi. Nie da się jej zadekretować. Jako jezuita cieszę się z obecnej dobrej współpracy parafii jezuickiej z grekokatolikami w Łodzi czy w Nowym Sączu. Takimi drobnymi kroczkami będzie można tę współpracę rozwijać i nawzajem sobie pomagać.

Czy będąc na Ukrainie dostrzegłeś wobec siebie - przybysza z Polski, jakieś gesty wrogości, czy niechęć, uwarunkowaną tragicznymi wydarzeniami z historii?

Nie, nie spotkałem się. Wręcz przeciwnie, bywa, że Ukraińcy nie wierzą w to, że jestem Polakiem, bo mówię po ukraińsku. To też kolejny stereotyp – kto to widział, żeby Polak mówił po ukraińsku? Owszem, raz pewien starszy pan przekonywał mnie, że Przemyśl jeszcze kiedyś będzie przyłączony do Ukrainy. Ja go wtedy zapytałem: „a jak pan sądzi, czy Ukraińcy mieszkający w Przemyślu chcieliby zostać przyłączeni do Ukrainy?” Pytanie to zaskoczyło go i rozmowa się urwała. Natomiast

z pewnym nieprzyjaznym nastawieniem spotykałem się ze strony Ukraińców z Polski. Chcę zaznaczyć, że były to jednak sytuacje sporadyczne. Kiedyś po liturgii greckokatolickiej w północnej Polsce przyszedł jeden pan i zaczął mi wyrzucać po polsku: „Bo wy Polacy...”. Gdy skończył, powiedziałem po ukraińsku: „niech mi pan te zarzuty przedstawi po ukraińsku, to podyskutujemy”. A on na to po polsku do mnie: „Ale ja nie znam ukraińskiego. To wina Polaków, że nie znam”. A ja na to, że są w Polsce szkoły ukraińskie i można się uczyć ukraińskiego. Potem pokazałem mu, że sam zawsze ze sobą noszę słownik polsko-ukraiński i że cały czas samemu szlifuję ukraiński. Myślę, że te zaszczości historyczne bardziej są żywe w Polsce niż na Ukrainie w relacjach polsko-ukraińskich. To zresztą normalne zjawisko, że diaspora musi walczyć o swoją tożsamość. Ja w pewnej mierze rozumiem tych Ukraińców z Polski, że mają uprzedzenia do Polaków. Ja też byłem wychowany jako Ślązak w opozycji do tego, co „gorolskie”. Gdy wstępowałem do jezuitów, to nawet jeden ksiądz mi powiedział, że niedobrze robię, że opuszczam Śląsk i idę do Polaków; że powinienem wstąpić do Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego w Katowicach. Stąd rozumiem Ukraińców z Polski, ich żale i nieufność. Ale pragnę jednocześnie podkreślić, że zasadniczo spotykam się z życzliwością z ich strony.

Czy długo oczekiwana beatyfikacja Sł. Bożego metr. Andrzeja Szeptyckiego, prekursora ruchu ekumenicznego, może przyczynić się do pojednania między chrześcijanami oraz między narodami?

Metropolita Andrzej Szeptycki tak czy inaczej wpisuje się na listę kontrowersyjnych kandydatów do beatyfikacji. Ale to wcale nie oznacza, że to źle. Św. Andrzej Bobola też jest na tej liście, choć już kanonizowany i ogłoszony jednym z głównych patronów Polski. Na tej liście jest i św. Jozafat Kuncewicz. Ze strony prawosławnej takim świętym jest na przykład Atanazy Brzeski. Myślę, że święci budzący kontrowersje są potrzebni. Bo oni stają się znakiem sprzeciwu nawet dla wierzących. Jest to lekarstwo na swego rodzaju cukierkowate ukazywanie świętości. Czy ktoś chciałby zostać takim świętym z obrazka, z rączkami złożonymi, z oczami wpatrzonymi w niebo? Szeptycki żył w trudnych czasach. A to musiał układać się z Austriakami, z Polakami, bolszewikami, nazistami. Czego by nie zrobił albo czego by nie zaniechał, może być użyte przeciwko niemu. Jednak świętość to nie perfekcyjność, ale raczej autentyczność. Z pewnością metropolita Andrzej Szeptycki niejednym błędem popełnił w swoim życiu. Jestem o tym przekonany. Ale święci, którzy popełniają błędy są nam bliscy, ludzcy. Bardziej niż jakaś abstrakcyjna wizja cukierkowatej świętości. I dlatego uważam, że kontrowersyjny metropolita Andrzej Szeptycki może zostać dołączony do innych świętych, wyżej przeze mnie wspomnianych.

„ROK WIARY”

Tekst

Barbara Wróblewska

parafia rzymskokatolicka pw.

Świętego Krzyża

Papież Benedykt XVI, w pięćdziesiątą rocznicę Soboru Watykańskiego II, jako kolejny rok ewangelizacyjny, ustanowił Rok Wiary, rozpoczynający się 11 października 2012 r.

Dlaczego właśnie wiara ma być tematem przewodnim w naszym chrześcijańskim wzrastaniu? Czy papież zauważa wszechogarniający kryzys wiary? Spadek ilości powołań oraz wyludniająca się kościoły? Z jednej strony na pewno jest tego świadomy, jednakże czy tylko statystyka była przyczyną tej decyzji?

Myślę, że papież chce nam zwrócić uwagę w sposób szczególny właśnie na wiarę, ponieważ bez niej nie można mówić o życiu duchowym człowieka. Musi być ona ugruntowana na modlitwie i sakramentach, ponieważ bez nich życie duchowe gaśnie. Bez wiary nie jesteśmy zdolni do ciągłego nawrócenia.

Papież postawił nowe zadanie nie tylko wiernym, ale również duchowieństwu. Myślę, że ustanowiony Rok Wiary jest okazją do tego, aby pochylić się nad sensem i istotą wiary. Nad tym jak ją rozwijać i jak nie stracić dorobku duchowego przekazywanego z pokolenia na pokolenie. Jak więc zachować tradycję w dzisiejszych czasach? Co wymaga zmiany, a czego nie wolno nam utracić? Uważam, że szukając odpowiedzi na te pytania łatwiej nam będzie przeanalizować nasze życie duchowe i ewentualnie zmienić w nim to, czego tej zmiany wymaga.

W mojej ocenie wiara musi być kształtowana już od najmłodszych lat. Musi być ona przekazywana przez rodziców swoim dzieciom, gdyż wtedy jej rozwój odbywa się w sposób naturalny. To właśnie rodzice stają się pierwszymi nauczycielami wiary, zdarza się jednak tak, że ten rozwój zaczyna się później, już w życiu dorosłym. Najważniejsze jest, aby nasza wiara była autentyczna, żebyśmy swoim życiem odważnie dawali świadectwo tego, że wierzymy w Boga.

Wzrastając duchowo, nie tylko rozwijamy siebie, ale również wpływamy na rozwój duchowy innych ludzi. W mojej ocenie potrzebne są nam silne świadectwa i autorytety ludzi wiary. Ponieważ dzięki nim nasza wiara się ugruntowuje i wzrasta. Chociażby świadectwo życia Jana Pawła II, które jest ciągle żywe, jasno pokazuje jak życie jednego człowieka potrafi wpłynąć na życie innych ludzi.

Człowiek głębokiej wiary jest tolerancyjny i miłujący drugiego człowieka. Dlatego wiara nigdy nie powinna być powodem sporów i wojen, powinna prowadzić zaś do wspólnego dialogu. Każdy wierzący ma pamiętać o tolerancji dla ludzi innych wyznań, ponieważ Bóg jest miłością, a miłość nigdy nie krzywdzi.

Wiara jest przede wszystkim łaską, wymaga jednak pracy nad sobą do ciągłego wzrostu. Niech ten Rok Wiary zmobilizuje nas do tego, abyśmy głębiej zastanowili się nad naszą wiarą. Mamy na to cały rok!

REKOLEKCJE AUTOSTOPOWE „PIĘKNE STOPY”

Rozmawiała

Paulina Czupryniak

parafia rzymskokatolicka pw.

św. Antoniego z Padwy

Czy słyszeliście już o rekolekcjach autostopowych? Jeżeli nie to czym prędzej zapraszam serdecznie Was drodzy Czytelnicy do lektury wywiadu z Ewą Pieczyńską – współautorką tego ciekawego przedsięwzięcia!

Paulina Czupryniak: Może zacznijmy od tego, skąd wzięła się ta idea?

Ewa Pieczyńska: Pomysł zrodził się rok temu, kiedy na czuwaniu w Wigilię Ześłania Ducha Św. spotkało się troje przyjaciół - autostopowiczów. Na pomysł rekolekcji wpadliśmy, kiedy dzieląc się swoimi doświadczeniami, stwierdziliśmy, że jeżdżąc autostopem można niesamowicie doświadczyć działania Bożej Opatrzności, tego jak Pan Bóg się o nas bardzo troszczy. Przejechaliśmy autostopem tysiące kilometrów, przekonując się, że taka podróż to doskonała okazja by Go poznać, bo daje się Mu wreszcie „pole do popisu”. Wyruszając zostawiamy bowiem bezpieczne kąty, dostępną łazienkę i lodówkę, swoje łóżko. „Na stopie” nie wiemy, kto nas zawiezie, kiedy i gdzie będziemy spali. Tu naprawdę jest wiele okazji, by doświadczyć Jego opieki. Przekonaliśmy się, że On jest i działa bardzo KONKRETNIE. I chcieliśmy zachęcić też inne osoby do takiej przygody z Bogiem. Każdy napotkany człowiek jest jakby celowo postawiony na naszej drodze, a tematy rozmów z kierowcami jakoś tak same często schodzą na tematy wiary. Czemu więc nie zachęcić innych do odkrycia tego duchowego aspektu podróżowania autostopem? Czemu nie spotkać się wspólnie na modlitwie i wyruszyć w drogę większą grupą, otwierając się na prowadzenie przez Ducha Świętego? Odkryliśmy, że już na kartach Dziejów Apostolskich pojawia się autostopowicz prowadzony przez Ducha Świętego - św. Filip. Słowa „Podejdz i przyłącz się do tego wozu” – powiedział Duch (Dz 8,29) to zachęta również dla nas, by wyruszyć w autostopową przygodę z Duchem Świętym!

Zaś autorem tego wszystkiego jest...?

Myszę, że autorem pomysłu jest Duch Święty, ale się posłużył do jego realizacji czwórką przyjaciół - miłośników autostopu.

Czy w trakcie podróżowania autostopem ewangelizowaliście osoby, które was podwoziły?

Ewangelizacja nie była głównym celem tego projektu - to miał być przede wszystkim czas dla nas - spotkania z Bogiem doświadczenia Jego opieki, Jego miłości, tego jak bardzo nas kocha i jak bardzo chce spełniać nasze pragnienia. Szkoła zaufania Jemu. Nie mieliśmy więc żadnych szczegółowych założeń odnośnie tego, jak ma wyglądać trasa - chcieliśmy dać się prowadzić Duchowi Świętemu. Niektórych z uczestników Duch Święty natomiast zapraszał do ewangelizowania



Fot. Archiwum prywatne

w drodze i jakby sam reżyserował te spotkania. My nie musieliśmy właściwie specjalnie wychodzić z inicjatywą, to Duch Święty sam przygotowywał naszych kierowców do tego spotkania, często sami zaczęli rozmowę o Bogu...

Domyślał się, że na te rekolekcje przybyły osoby z całej Polski, mam rację?

Tak, ludzie przybyli praktycznie z całej Polski. Bardzo zróżnicowana ekipa... Przedział wieku wynosił 17-44 lata. Aż trudno uwierzyć, ale przez trzy dni stacjonarnego etapu rekolekcji przygotowującego nas do wyruszenia w drogę, mimo tak ogromnej różnorodności (pochodziliśmy z najróżniejszych środowisk), stworzyliśmy niezwykłą Wspólnotę. W jednym miejscu znaleźli się ludzie zafascynowani podróżami, drugim człowiekiem i odkrywaniem w tym wszystkim Pana Boga.

A w jakich grupach jeździliście stopem?

Na stopa jeździliśmy zasadniczo parami lub trójkami. Była też jedna czwórka oraz ekipa 9 osobowa, która oczywiście dzieliła się na trasie na mniejsze grupki, ale generalnie podróżowali razem, spotykali się codziennie na trasie. Niektóre ekipy zostały dobrane drogą losowania.

Czy będzie dalsza kontynuacja takich rekolekcji?

Z pewnością będzie kontynuacja tego projektu - myślimy już nad kolejnymi edycjami na najbliższe wakacje. Ale jeszcze wcześniej wybieramy się większą grupą autostopem na Taizé do Rzymu.

Bardzo dziękuję Tobie za rozmowę.

Zapraszam w przyszłym roku na rekolekcje.

Z pewnością skorzystam z tego zaproszenia.

JAK JEST Z TĄ MŁODZIEŻĄ?

Tekst

Wiktor Wieczysty

Katolickie Liceum Ogólnokształcące

Zastanawiałem się kilkakrotnie, co właściwie znaczy dla nas, młodych wiara? Czy jest ona ważna? Czy nie boimy się z nią utożsamiać? Czy potrzebujemy pielęgnować naszą relację z Bogiem? Czy jesteśmy w stanie walczyć za naszą wiarę, czy też cechuje nas serwilizm względem populistycznych opinii, więc bezmyślnie się z nimi zgadzamy? I w konsekwencji: jakimi osobami staną się młodzi ludzie, którzy, moim zdaniem, z ogromną ignorancją poruszają temat Boga, wiary, Kościoła.

Młodzi, którzy afirmują życie, zapominają, że piękno świata zawdzięczamy jego Stworzycielowi. Czerpią oni z życia pełnymi garściami. Jest to bardzo dobre, ale tylko wtedy, gdy posiadamy świadomość boskiej kreacji oraz ingerencji w nasze życie. Myślę, że podchodząc w ten sposób do naszej egzystencji, będziemy cenić każdą naszą chwilę.

W konsumpcyjnym świecie, obecność Boga w naszym sercu jest niedostrzegalna. Musimy wiedzieć, że On tam jest. Musimy chcieć go dostrzec, pozwolić odnaleźć się. To niesamowite jakie możliwości są na wyciągnięcie ręki. Życie jest pełne sposobności, należy je tylko dostrzec i korzystać.

Wiara jest jak paliwo, które napędza do działania. Motywuje do życia. Sądzę, że gdy nie jest ona obca (najlepiej gdy poznana w duchu empiryzmu), młodemu będzie łatwiej wejść w dorosłe życie. Nie zagubić się wśród problemów, ale sukcesywnie dążyć do postawionego celu, do przodu. Pokonując wszelkie sprzeczności.

Wierzę w to, że w życiu każdego młodego przyjdzie taki moment, który uciszy bunt, uspokoi myśli i pozwoli spojrzeć na świat innymi oczyma. W sposób pobudzający do refleksji do zastanowienia się nad sensem życia, nad drogą – tą najwłaściwszą. To będzie moment, kiedy człowiek zacznie słuchać się serca i intuicji.

Na koniec chciałbym przytoczyć słowa wielkiego Polaka.

"Musicie być mocni. Drodzy Bracia i Siostry! Musicie być mocni tą mocą, którą daje wiara! Musicie być mocni mocą wiary! Musicie być wierni! Dziś tej mocy bardziej Wam potrzeba niż w jakiegokolwiek epoce dziejów. Musicie być mocni mocą nadziei, która przynosi pełną radość życia(...)" mówił do młodych Jan Paweł II podczas Światowych Dni Młodzieży. Papieżowi zależało byśmy uwierzyli w moc sprawczą wiary. Abyśmy nie poddawali się wszelkim przeciwnościom. Nie ulegali. Lecz pewnym krokiem zmierzać do szczęścia. Nie możemy go zawieść.

Ks. Karol Łabenda podczas koncertu. Fot. Piotr Kołodziejcki



PERKUSISTA W SUTANNIE

Rozmawiała
Aleksandra Onichimowska
parafia rzymskokatolicka pw.
Matki Boskiej Jasnogórskiej

Od sierpnia w parafii pw. Matki Bożej Jasnogórskiej swą posługę zaczął ksiądz Karol Łabenda. Czy rola duchownego mieści się tylko w granicach murów kościoła? Poznajmy drugą stronę kapłaństwa.

Aleksandra Onichimowska: Kiedy odkrył ksiądz swoje powołanie?

Ksiądz Karol Łabenda: Powołanie odkryłem bardzo szybko, ponieważ pierwsze myśli dotyczące seminarium miałem już w szkole podstawowej. Oczywiście nie przywiązywałem do tego dużej wagi; każde dziecko snuje plany, które bardzo często odbiegają od realiów. Ta myśl jednak nie ustąpiła z wiekiem, a stopniowo wracała – raz mocniej, raz słabiej, bardziej i mniej... Siła działania Pana Boga nie zawsze była odczuwalna, jednak wiedziałem, że nieustannie we mnie jest. Pielęgnowałem ją i wzmacniałem poprzez posługę ministranta, a następnie lektora. Duży wpływ na moją drogę mieli także ówcześni księża, z którymi bardzo dobrze się rozumiałem.

Kiedy ostatecznie odpowiedział ksiądz na głos Boga?

Decyzję wstąpienia na drogę kapłaństwa podjąłem dokładnie po zakończeniu szkoły średniej, czyli w wieku dwudziestu lat. Skończywszy technikum od razu udałem się do seminarium.

Nie miał ksiądz ani chwili zawahania?

Ależ oczywiście, że miałem! Czas powołaniowy był ogromnym skupiskiem działania Pana Boga i właśnie na tym trzeba było opierać swoją drogę. Zdarzały się jednak wątpliwości, kryzysy...

Co utwierdziło księdza w podjętej decyzji?

To, że po pierwszych dwóch tygodniach się wycofałem (śmiech). Nie było mnie w seminarium dosłownie ze trzy, cztery dni, jednak ostatecznie wróciłem.

Dlaczego?

Akurat wracałem piechotą do domu, kiedy spotkałem księdza rektora. To było nasze jedyne spotkanie na ulicy... Zapytał, dokąd idę i co u mnie słyhać. Kiedy

opowiedziałem całą sytuację, ksiądz ze spokojem powiedział, żebym wrócił, jeżeli oczywiście chcę. Wydarzenie to dało mi do myślenia i... wróciłem. Teraz wiem, że był to ewidentny Palec Boży, który działa w naszym życiu poprzez konkretne osoby.

Jak zaczęła się księdza przygoda z zespołem Clerboyz?

Trzeba zacząć od tego, że zespół ten ma już ponad dwadzieścia lat tradycji. Praktycznie od samego początku znajdowała się grupa zapaleńców, którzy chcieli grać i w ten sposób ukazać nową formę ewangelizacji. Dla ludzi była to nowość – występy zawsze odbywały się w sutannach, co robiło ogromne wrażenie. Także i my, zaczynając seminarium, mocno zainteresowaliśmy się tego typu działalnością – za zgodą księdza rektora założyliśmy więc drugi taki zespół seminaryjny, który nosił nawę „Nazaret”. Zagraлиśmy dokładnie jeden koncert i na tym zakończyliśmy tę przygodę, ponieważ nagle okazało się, że nasi starsi koledzy opuścili Clerboyz. Wiadomo – część była już po święceniach, zaczęły dochodzić nowe plany, obowiązki... Przejęliśmy wówczas, można powiedzieć, ich markę i zaczęliśmy szykować nowy repertuar. Po moim drugim roku odbyliśmy naszą pierwszą trasę koncertową podczas wakacji, trwała trzy dni. Pojechaliśmy wówczas do parafii w Dobrej Szczecińskiej. Naprawdę dziwię się, że ludzie nie wyszli z kościoła... (śmiech). Wyznawaliśmy zasadę, że im głośniejszy, tym lepiej. Zamiast stonowanej muzyki zaskoczyliśmy ludzi zwyczajną „tupaniną”. Ale myśm się po prostu zgrywali.

Graliście ciągle w jednym składzie?

W pewnym momencie zaczęło brakować nam basisty. Przeanalizowaliśmy więc wszystkie osoby z seminarium, które kiedykolwiek miały styczność z gitarą. Takim oto sposobem wybraliśmy jednego z kolegów. Oznajmiliśmy mu to w bardzo łatwy sposób – zaprosiliśmy go na kawę i przymocowaliśmy do filiżanki kartkę z napisem „filiżanka dla nowego basisty”. Nie miał więc wyboru (śmiech).

Czy to, że tworzyliście ten zespół, wiązało się z koniecznością perfekcyjnego grania na danych instrumentach?

Nie zawsze. Basista, którego wybraliśmy, musiał uczyć się od podstaw. Podobnie było w moim przypadku – o ile w „Nazarecie” zajmowałem się dosyć niezobowiązującym wokalem, o tyle graniu na perkusji w „Clerboyz” wymagało ode mnie dłuższej nauki.

Jak potoczyły się losy zespołu?

Na pewno bardzo się rozwinął. Zaczęliśmy tworzyć własne utwory, pisać własną muzykę i teksty, po czym – dzięki wielu osobom – udało nam się nagrać pierwszą profesjonalną płytę. Wszystko działało się bardzo szybko, o tym fakcie dowiedzieliśmy się dosłownie tydzień przed nagraniami – było to jednak niewątpliwie kapitalne przeżycie.

Czy współpraca ta odcisnęła na was jakieś piętno?

Oczywiście! Zespół nas połączył i stworzył przyjaźnie, które trwają do dziś. Od pewnego czasu zastanawiamy się nawet nad reaktywacją.

Jakie ma ksiądz plany na przyszłość?

Żadnych konkretnych planów nie mam – czekam na to, co przygotował dla mnie Bóg.

Bardzo dziękuję za rozmowę!

Dziękuję również.

Od tego roku zaczęła trenować kolarstwo górskie i już jest mistrzynią Polski wśród amatorów. 22-letnia Paulina Bielecka zanim usiadła na rowerze osiągała sukcesy w XMA, czyli ekstremalnych sztukach walki. Znakomicie posługuje się nunchaku. Jest też mistrzynią Polski w XMA. Dotarła do półfinału telewizyjnego programu "Mam talent". To jednak w kolarstwie górskim chce być w przyszłości najlepsza i wcale tego nie ukrywa. W październiku była gościem internetowej audycji Radia w Szczecin „Sport w Sieci”, gdzie opowiadała o swoich sportowych pasjach. Nie wstydzi się też mówić o swojej wierze, czym dzieliła się w audycji katolickiej Radia Szczecin „Religia na fali”. Rozmów z Pauliną można posłuchać na stronach obu audycji: radioszczecin.pl/sws i radioszczecin.pl/religia. W tym numerze naszej gazety Paulina pisze o swojej przygodzie z Duszpasterstwem Akademickim. Zapraszam.

Piotr Kołodziejski



Paulina Bielecka. Fot. Archiwum prywatne.

ZNAJDŹMY SIĘ!

Tekst
Paulina Bielecka
Duszpasterstwo Akademickie
„W Sercu”

7. października rozpoczęła się w Szczecinie "akcja pierwszaki", funkcjonująca pod oficjalnym tytułem: "Znajdź się w duszpasterstwie". Był to miesiąc różnych inicjatyw, będących wspólną inicjatywą ośmiu Duszpasterstw Akademickich Szczecina. Celem było zainteresowanie i zachęcenie studentów do przeżycia czasu studiów w sposób wyjątkowy i niezapomniany. Do przeżycia tego czasu w duszpasterstwie.

Duszpasterstwo, jak się okazuje, jest często błędnie kojarzone. Z czego to wynika? Głównie z braku realnego odniesienia, nie weryfikowania błędnych wyobrażeń. Niewielu śmiałków decyduje się zainteresować, czym DA właściwie jest. No właśnie, czym jest duszpasterstwo akademickie?

Przed wszystkim formacją duchową, bo duszpasterstwo, to prowadzenie dusz. Ale nie tylko.

Od formacji duchowej wszystko się zaczyna, ale program, jaki oferują duszpasterstwa, jest niebywale różnorodny i ciekawy. Przyjęło się sądzić, że duszpasterstwo to niedzielna Eucharystia, ale to tylko jego część. Duszpasterstwo to wspólne seanse filmowe, dyskusje, konferencje, warsztaty, spotkania przy herbacie, wycieczki... A także możliwość własnego rozwoju. Wolontariat, wernisaże - autentycznie można znaleźć swoją drogę w duszpasterstwie wśród tego, co proponują inni lub tworząc coś samemu.

Niejednokrotnie w natłoku innych ofert, które oferuje studenckie życie, nowe miasto, nowi znajomi, zapominamy o tym, co daje Bóg. Dbając o względną atrakcyjność studenckich lat, gubimy wartości. Przyjeżdżając do nowego miasta lub rozpoczynając studia, szukamy nowych znajomości, miejsc, w których będziemy czuć się dobrze. Szukamy i znajdujemy.

Długo się wzbraniałam przed wstąpieniem do DA, ale chęć i ciekawość narastały, w końcu więc w duszpasterstwie się znalazłam.

Zaczęło się jak u większości, od mszy akademickiej. I jak u większości... na tym stanęło. Wydaje mi się, że to częste zjawisko, że młodzi przychodzą na niedzielną Eucharystię i na tym poprzestają, nie chcąc lub obawiając się, szukać dalej. Co za strata! Na szczęście ofert DA ma wiele i którąś z nich w końcu przeciętnego studenta zainteresuje. Tak też było ze mną - zeszłoroczny wyjazd na Taize do Berlina wydawał mi się na tyle ciekawą alternatywą spędzenia Nowego Roku, że spakowałam, co trzeba i ruszyłam. Oczywiście wciąż bez chęci wstąpienia do DA. Potem przyszedł czas kolejnego wyjazdu, tym razem na narty. Kierując się czysto praktycznymi pobudkami zdecydowałam się i na ten wyjazd. W międzyczasie tygodniowe Eucharystie (w Serca w poniedziałki o 19:00 i w środy i piątki o 20:00) również bardzo mi przypadły zarówno do gustu jak i dobrze wkomponowały się w mój plan dnia. Nawet nie wiem kiedy wsiąknęłam. I bardzo dobrze! Rozkochałam się w poniedziałkowych spotkaniach - msza święta w Oratorium, znajdującym się właściwie w podziemiach, jest dla mnie absolutnie wyjątkowa, bo w małym gronie celebруем ją niczym pierwsi chrześcijanie, by następnie w Odzie przy herbacie i słodkościach, w ramach szkoły duchowości, pogadać. Dla mnie te poniedziałki są wyjątkowe. Osobiście też przekonałam się o serdeczności i otwartości ludzi z DA i wielkim sercu odpowiedzialnego za to całe „zamieszanie” duszpasterza akademickiego, księdza Zbigniewa Reguckiego, który jak prawdziwy przyjaciel wspiera i dopinguje mnie w moich działaniach, dzieląc radość z sukcesów i pomagając w niedogodnościach.

Biorąc to wszystko pod uwagę, dziwi mnie więc fakt, że wciąż nie wszyscy trafiają do duszpasterstw akademickich. No ale pokus jest wiele, wiele atrakcji czeka na studenta. Obyśmy tylko, goniąc za nimi, nie stracili... siebie. Warto przeżyć czas studiów bezpiecznie. I atrakcyjnie. DA bowiem to nie tylko modlitwy. To także: spływ kajakowy, nocne wędrówki po Puszczy Bukowej, zwiedzanie Szczecina, seans filmowy w Pionierze, rekolekcje, muzyczne uwielbienie, impreza w studenckim

klubie i - osobiście bardzo to lubię - spotkania i konferencje z ciekawymi tematami przewodnimi i specjalnie zaproszonymi prowadzącymi, m.in. ks. A. Trojanowskim SChr, egzorcystą i byłym duszpasterzem akademickim.

Kulturalnie, sportowo, intelektualnie... A wymieniłam tylko kilka z wielu atrakcji, jakie DA oferuje na co dzień.

Całym sercem namawiam Was do wstąpienia do duszpasterstwa: bez wątpienia urozmaica i wzbogaca ono okres studiów, pozwalając przeżyć ten czas ciekawie, mądrze i prawdziwie.

KRZYŻEM PRZEZ POLSKĘ MARYJNĄ W OBRONIE ŻYCIA

Tekst

Katarzyna Szylak

parafia rzymskokatolicka pw.

Chrystusa Dobrego Pasterza



Mat. Organizatorów.

Od 3 do 14 lipca odbył się III Rajd dla Życia. Ideą rajdu było propagowanie życia i jego obrona, od poczęcia aż do naturalnej śmierci. Kilkunastu śmiałków z Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, reprezentujących różne diecezje w Polsce, rozpoczęło jednocześnie w Szczecinie i w Krzeszowie rowerową pielgrzymkę przez Ojczyznę, szlakiem sanktuariów maryjnych, aby zakończyć ją w Krakowie i Suwałkach. Tegoroczny rajd przyjął kształt krzyża św. Andrzeja, a planowana trasa liczyła łącznie 1904 km, obejmując kilkadziesiąt miast całej Polski. W miejscowościach, przez które przejeżdżali uczestnicy rajdu, rozdawane były różne materiały pro life. Grupa szczecińska i krzeszowska po raz pierwszy wspólnie spotkały się w Warszawie 10 lipca, na konferencji prasowej i specjalnie zorganizowanym happeningu na Placu Zamkowym, którego celem było zwrócenie ludzkiej uwagi na godność człowieka i jego prawo do życia. Gościem specjalnym tej konferencji była aktorka Dominika Figurska wraz z rodziną, która dzieliła się swoimi doświadczeniami dotyczącymi życia rodzinnego, wiary i wartości przemawiającymi za życiem. Na mecie pielgrzymki, w Krakowie, odbyło się spotkanie z dr. inż. Antonim Ziębą, współzałożycielem Krucjaty Modlitwy w Obronie Poczętych Dzieci, prezesem Polskiego Stowarzyszenia Obrony Życia Człowieka, który również dzielił się z uczestnikami rajdu swoimi doświadczeniami.

III Rajd dla Życia był okupiony ogromnym wysiłkiem fizycznym, ale też czasem szczególnej modlitwy za dzieci poczęte. Był to także okres promocji Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego, która polega na odmawianiu przez 9 miesięcy jednej dziesiątki różańca świętego i specjalnej modlitwy: jest to duchowa walka o życie tych najbardziej bezbronnych, bo nienarodzonych dzieci.

W POSZUKIWANIU WSPÓLNYCH KORZENI. POLSKO-DUŃSKIE INSPIRACJE

Tekst

Ks. Krzysztof Łuszczek

W bieżącym roku mija 1025 lat od śmierci duńskiego króla Haralda Sinozębego. Harald w historii Danii zajmuje podobne miejsce jak w historii Polski Mieszko I. Wpłynął bardzo mocno na kształtowanie duńskiej państwowości a przede wszystkim przyjął chrześcijaństwo. Około 20 lat po swoim chrzcie król zapragnął uczcić swoich zmarłych rodziców – Gorma i Thyre – którzy zostali pochowani w Jelling (później Harald przeniósł ich do Roskilde). Nad kopcem, w którym zostali pochowani umieścił kamień runiczny, który stanowi ważne źródło informacji o Haraldzie i jego czasach. Na kamieniu król niejako przedstawia się, napis głosi, że „jest on tym Haraldem, który zwyciężył Danię, Norwegię i uczynił Danów chrześcijanami”.

Prace archeologiczne prowadzone na terenie Danii i południowej Norwegii potwierdzają działania Haralda zmierzające do rozbudowy i wzmocnienia państwa. Przypisuje się mu budowę pięciu dużych twierdz obronnych. Duże projekty architektoniczne (np. budowa liczącego 800 m mostu na dolinę Vejle/Ravningsbro) realizowane przez Haralda są postrzegane jako wzmocnienie władzy centralnej i budowa skandynawskiego imperium.

Kontakty mieszkańców ówczesnej Danii z chrześcijaństwem rozpoczęły się jeszcze przed panowaniem Haralda i sięgają początków dziewiątego stulecia. Wykopaliska archeologiczne w okolicach najstarszego miasta duńskiego Ribe, doprowadziły do odkrycia chrześcijańskich pochówków z początku IX w. Ogromny wpływ na rozwój chrześcijaństwa miała również działalność misyjna św. Angara. To jednak dzięki Haraldowi chrześcijaństwo mogło dynamicznie rozprzestrzeniać się po całej Skandynawii. Król ochrzcił się, a wraz z nim miał miejsce chrzest jego państwa. Władca zakładał biskupstwa, wspierał budowę kościołów i chrześcijańskie misje. Wydarzenie chrztu Haralda Sinozębego (które miało miejsce prawdopodobnie między 953 a 965 r.) zmieniło historię Skandynawii i otworzyło przed północną Europą zupełnie nowy horyzont.



Fot. Jarosław Niewinczany.

Co jednak wspólnego ma Harald Sinozęby z historią Państwa Polskiego? Otóż jak notuje kronikarz Adam z Bremy, król Harald zmarł w 987 r. w Wolinie. A więc miejsce śmierci pierwszego chrześcijańskiego władcy Danii znajduje się obecnie w naszym kraju. Zbliżenie między Polską a Skandynawią nastąpiło już za czasów pierwszych Piastów. Świętosława, córka Mieszka I, wyszła za mąż najpierw za Eryka, króla Szwedów a po jego śmierci za Swena Widłobrodego. Swen natomiast był synem Haralda Sinozębego. W początkach chrześcijaństwa w północnej Europie istotny głos w jego krzewieniu miała polska księżniczka. Popierała budowę kościołów a do Skandynawii zapewne przybyli z nią chrześcijańscy kapłani.

Państwo Swena szybko się powiększało. Był królem nie tylko Danii, ale również Norwegii oraz władcą Anglii (którą podbił na początku XI w.). Prawdopodobnie Świętosława wywierała duży wpływ na męża, a także synów – Haralda i Kanuta. O ich szczególnych więzach świadczy fakt, że obaj przyjechali do Polski szukać wygnanej z kraju matki i prosić o powrót do Skandynawii. Kanut nazwany później wielkim był królem Danii, Norwegii i Anglii. Dzieło Haralda Sinozębego rozrastało się, a w jego umacnianiu swój udział miała królowa z Polski, córka Mieszka I i siostra Bolesława Chrobrego.

Jak widać postać Haralda Sinozębego zbliża historię początków państwowości i chrześcijaństwa w Polsce i Skandynawii. Dlatego też 1025. rocznicę jego śmierci postanowili uczcić zarówno Duńczycy, jak i Polacy. Odpowiednim miejscem do tego okazał się Wolin. 4 października 2012 r. w spotkaniu wzięli udział przedstawiciele Kościoła luterańskiego z Danii: bp Peter Fischer, bp Niels Arendt, wicekoleeinspektor Kristen Thorgensen, pastor Maria Harms i pastor Bent Christensen; przedstawiciele Kościoła katolickiego z Danii na czele z ks. prałatem Larsem Messerschmidtem, wikariuszem generalnym diecezji kopenhaskiej i ks. Janem Zalewskim proboszczem kościoła św. Marii w Haderslev oraz ks. abp Andrzej Dziega, arcybiskup metropolita szczecińsko-kamieński z przedstawicielami Wolińskiej Kapituły Kolegiackiej. Uczestnicy polsko-duńskiego spotkania zostali

najpierw przyjęci przez władze samorządowe a później zwiedzili muzeum regionalne. Szczególnym momentem była wspólna modlitwa przy głazie upamiętniającym śmierć Haralda Sinozębego. Spotkanie w Wolinie zakończyła Msza św. celebrowana w wolińskiej kolegiacie. Wspólne kontakty między Polakami i Skandynawami sięgają więc czasów pierwszych historycznych i chrześcijańskich władców. Wydaje się, że to właśnie chrześcijaństwo pozwoliło na współpracę i rozwój wzajemnych kontaktów, które dały szansę budowy na wspólnym fundamencie nowej Europy.

„OCZAMI NIEPEŁNOSPRAWNYCH...”

Tekst

Anna Próchniak

parafia rzymskokatolicka pw.

Świętego Krzyża

W dzisiejszych czasach niepełnosprawność jest zjawiskiem częstszym niż nam się wydaje. Przypomnijmy sobie, ilu na ulicach widzimy ludzi niesłyszących, niewidomych, niemych, ledwo powłóczących nogami, z wadami narządu ruchu itp. Ciągłe jednak zdarza się, że osoby niepełnosprawne nie są traktowane z należytym szacunkiem. Postawa względem nich przejawia się często albo w ignorancji i unikaniu („to nie nasza sprawa”, „ten ktoś nas odpycha”, „jeszcze się zarazimy” itd.), albo nawet w złośliwości (osobie chodzącej o kulach chowa się je, osobie prowadzonej przez kogoś lub jadącej na wózku zastawia się drogę). Choć możemy zaprzeczać, ale i tak w większości nieświadomie uważamy niepełnosprawnych za gorszych lub głębszych od nas, więc niewartych także naszej uwagi. Co gorsza, ciągle tkwi w nas podświadome przekonanie, że od niepełnosprawnego możemy się zarazić.

Tymczasem takie myślenie jest błędne. Trzeba sobie jasno uświadomić, że niepełnosprawność to nie choroba zakaźna (nie możemy się nią zarazić), lecz pewna dysfunkcja połączona z inną filozofią życia. Niepełnosprawni nie muszą być wcale gorsi od nas, są po prostu inni. Inaczej postrzegają świat, na co innego zwracają uwagę. My, którzy mamy zmysł wzroku, słuchu i zdrowy kręgosłup często (nawet całkiem podświadomie) najbardziej zwracamy uwagę na wygląd człowieka czy przedmiotu (czy jest ładny, czy brzydki, gruby czy chudy, ciemny czy jasny itd.), jeśli z kimś rozmawiamy zwracamy uwagę na słowa, a już wyraz twarzy czy ruchy ignorujemy. Natomiast ktoś, kto od urodzenia nie widzi nie zna takich pojęć jak barwa, światło, piękno, brzydota, chudość, grubość itd., lecz rozpoznaje człowieka

albo po brzmieniu jego głosu (mówi wtedy, że ktoś ma płochliwy głos), albo (co dotyczy też przedmiotów) po dotyku (niewidzący musi dotknąć prezentu, żeby się zorientować co dostał, musi podotykać nas, żeby zobaczyć, jakie mamy włosy, ubranie czy rysy twarzy- to jest normalne i nie należy się tego bać). Ktoś kto od urodzenia nie słyszy, nie rozumie co to jest głos ani jego barwa czy brzmienie. On informacje czy emocje rozpoznaje po wyrazie twarzy rozmówcy i jego ruchach. Oczywistym jest też fakt, że niepełnosprawni mogą mieć inne rozrywki. Podczas gdy dla nas rozrywką jest bieganie czy dyskoteka to dla człowieka z wadami narządu ruchu najlepszą rozrywką może być czytanie książek. Takich przykładów jest wiele, lecz one uświadamiają nam jedno: niepełnosprawność to nie choroba, tylko inny styl życia i inne (co wcale nie znaczy gorsze) postrzeganie rzeczywistości. To nie jest powód, żeby kogoś uważać za gorszego i z niego się śmiać.

Ważny tu jest jeszcze jeden fakt: różne są rodzaje niepełnosprawności. Choroby genetyczne i wady wrodzone stanowią tu tylko niewielki procent, więcej takich dysfunkcji ma charakter nabyty. Na przykład: fakt, że ktoś kto jeździ na wózku nie znaczy, że porusza się na nim od urodzenia. Może był kiedyś sprawnym, ruchliwym i bardziej wysportowanym człowiekiem od nas, ale miał nieszczęśliwy wypadek? Niewidomy także wcale nie musi nie widzieć od urodzenia. Dobrym przykładem są tu nasi paraolimpijczycy. W większości są to ludzie, którzy kiedyś byli bardzo zdolnymi, wysportowanymi ludźmi, ale na skutek wypadku (np. samochodowego) zaczęli niedomagać. Takie wypadki mogą się zdarzyć każdemu, także nam. Czy chcielibyśmy, aby ktoś nas w takiej sytuacji lekceważył lub był dla nas złośliwy? To, że ktoś jest niepełnosprawny, to wcale nie znaczy, że jego szanse są skreślone i nic już nie osiągnie. Są przecież niepełnosprawni, którzy skończyli dwa kierunki studiów, działają w różnych organizacjach i uprawiają sport itd. Najlepszym przykładem są nasi paraolimpijczycy. Porównajmy tegoroczne wyniki naszych paraolimpijczyków z wynikami osiągniętymi przez naszych zawodników na „zwykłej” olimpiadzie. Wniosek nasuwa się sam.

Nie odrzucajmy niepełnosprawnych! Starajmy się współczuć osobom, które straciły swoją sprawność w wypadku lub chorobie - spróbujmy choć trochę im pomóc, pocieszyć ich, pomódlmy się za nich. Natomiast osobom niepełnosprawnym od urodzenia postarajmy się pokazać świat z naszej perspektywy i spojrzeć na świat ich oczami. Jeśli wejdziemy z nimi w relacje, zobaczymy jacy to mogą być mądrzy, wspaniali i wartościowi ludzie.

Sebastian Roszkowski i Piotr Kołodziejski zapraszają na sportową audycję w Internecie "Sport w Sieci". Ciekawi goście, wśród nich sportowcy, trenerzy, działacze i dziennikarze sportowi z innych mediów. Co miesiąc rozmawiamy o wydarzeniach sportowych w Szczecinie, kraju i na świecie. Zapraszamy do słuchania na www.radio.szczecin.pl/sws. Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/sws9zfm>



ŻOŁNIERZE NAJBARDZIEJ WYKLĘCI

Tekst

Bartłomiej Ilcewicz

Związek Żołnierzy Narodowych Sił

Zbrojnych Okręg Szczecin

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas

Christiana”

W tym roku przypada 70. rocznica powstania Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ), organizacji, która - obok Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich - stanowiła trzecią siłę zbrojną w okupowanej podczas II wojny światowej Polsce.

Świetnie wyszkolone, bardzo dobrze zorganizowane, posiadające m. in. pion wywiadowczy, administracyjny (Służba Cywilna Narodu), społeczny i polityczny (Tymczasowa Narodowa Rada Polityczna, utworzona przez grupę „Szańca”), Narodowe Siły Zbrojne były jedną z najbardziej ideowych organizacji wojskowych, jakie walczyły w Polsce podczas okupacji swoim zasięgiem obejmując terytorium całej Polski. Powstałe w drugiej połowie 1942 roku, w wyniku połączenia Organizacji Wojskowej Związek Jaszczurczy, części Narodowej Organizacji Wojskowej (niescalonej z AK) oraz szeregu organizacji o charakterze narodowym, Narodowe Siły Zbrojne za główne cele stawiały sobie: szkolenie wojskowe, przygotowujące powstałe kadry do powstania zbrojnego w momencie załamania się Niemiec i walki o granicę na Odrze i Nysie; działalność propagandową; prowadzenie działalności partyzanckiej dla ochrony ludności polskiej przed represjami okupanta, zwalczanie band rabunkowych oraz komunistycznych i sowieckich grup dywersyjnych.

Wbrew poglądom wyrażanym przez część historyków starających się udowodnić, że Narodowe Siły Zbrojne były li tylko organizacją polityczną, czy wręcz partyjną bojówką, w rzeczywistości organizacja ta miała charakter stricte wojskowy, choć znaczna część jej członków identyfikowała się z szeroko pojmowanym ruchem narodowym. Nieprawdziwa jest również teza mówiąca o jednolitości ideologicznej szeregów NSZ (ok. 100 tysięcy członków). W NSZ reprezentowane były różne poglądy polityczne: od narodowców różnych opcji, poprzez ludowców, konserwatystów, aż po piłsudczyków. Jednym z elementów, który jednoczył różnorodnie usposobionych eneszetowców był żarliwy katolicyzm, który stał się wizytówką wartości, jakim hołdowały Narodowe Siły Zbrojne.

Po drugiej wojnie światowej NSZ nie złożyły broni i skierowały swój opór przeciw oprawcom z NKWD, UB i armii sowieckiej. Występując także pod postacią Narodowego Zjednoczenia Wojskowego były z największą mocą tępione przez



Fot. Archiwum prywatne.

reżim komunistyczny, okupując swą walkę największą ofiarą spośród pozostałych organizacji podziemia niepodległościowego. Ich bój o wolną i niepodległą Polskę trwał najdłużej.

Niszczona przez lata PRL-u pamięć o żołnierzach z NSZ powraca w III Rzeczypospolitej. Kulturowana przez coraz liczniejsze kręgi młodych ludzi, staje się ciekawym przyczynkiem do poznania najnowszej historii naszego kraju. Dość wspomnieć, że Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, obchodzony w Polsce 1 marca, jest w głównej mierze organizowany przez młodych ludzi, głodnych wiedzy o zapomnianych bohaterach ostatniej wojny.

W 70. rocznicę powstania Narodowych Sił Zbrojnych nie zapomnieli o nich także młode osoby ze Szczecina (skupione m. in. w Porozumieniu Środowisk Patriotycznych), organizując we wrześniu tego roku m. in. wykład prof. Jana Żaryna, turniej piłkarski o Puchar Okręgu Szczecin Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych oraz przygotowując uroczystą Mszę Św. w intencji żołnierzy NSZ.

ŚPIEWEM CHWALMY GO

Tekst

Anna Kozioł

parafia rzymskokatolicka pw.

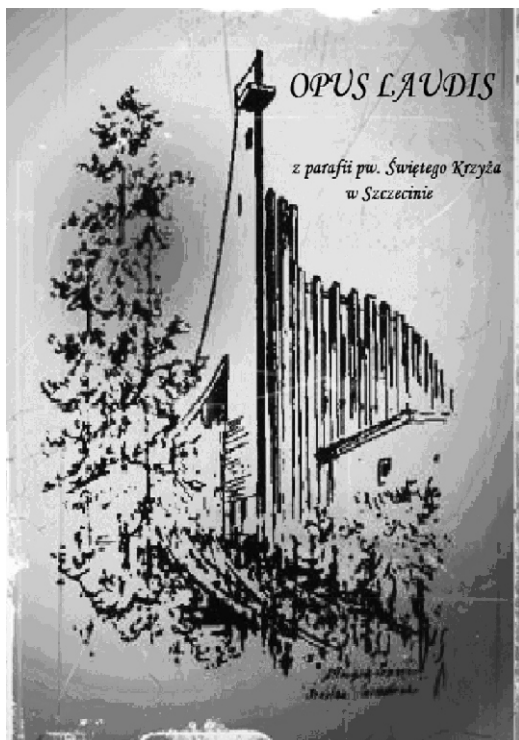
Świętego Krzyża

Już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa znane były słowa powiedziane przez Św. Augustyna: „Kto śpiewa, dwa razy się modli”. I jak wielką moc mają te słowa do dziś, gdy próbujemy kogoś zachęcić do śpiewania i jak po chwili możemy usłyszeć, że ktoś dołącza się do wspólnego śpiewu. Rozwijając te słowa można by rzec: jeżeli ktoś śpiewa dwa razy się modli, kto fałszuje modli się cztery razy i ten, kto go słucha modli się aż osiem razy...

W liturgii Mszy Św. bardzo dużą rolę odgrywa śpiew. A jednak coraz częściej ludzie w kościele milczą, zamiast śpiewać i właśnie modlić się podwójnie. Przychodzimy do kościoła, siadamy w ławce i modlimy się w ciszy, a jak przychodzi do zaśpiewania z organistą jakiejś pieśni, milczymy. Dlaczego? Bo siedzi obok nas sąsiad i my się wstydzimy swojego głosu, bo on potrafi śpiewać, a ja nie potrafię? Bo dzisiaj mam zły humor, bo organista źle gra? To wszystko nie ma znaczenia, kiedy Ty sam chcesz otworzyć serce, potrafiąc lub nie zaśpiewać Bogu. Śpiew pobudza emocje, porusza także nasze serca, które są gotowe na dialog pomiędzy

Fot. Archiwum prywatne





Fot. Archiwum prywatne

Bogiem a człowiekiem. Łatwiej jest śpiewać, kiedy zbierze się grupa ludzi, bo to właśnie muzyka nas łączy. Wśród takich grup pojawiają się zespoły prowadzące śpiew na Mszach Św., które potrafią pobudzić lud do śpiewania.

Taką właśnie służbę od 2006 roku pełni zespół Opus Laudis („dzieło chwały”) z parafii pw. Świętego Krzyża w Szczecinie. Łączymy ludzi chcących śpiewać lub grać na instrumentach, chcących tworzyć właśnie „dzieło chwały”. Służymy Bogu naszym śpiewem, grą, naszym uczestnictwem we Mszy Św. Nasza grupa liczy około 16 osób, a nabór ciągle trwa.

W naszym zespole nie ma granic wiekowych. Śpiewają z nami dzieci, studenci, osoby starsze, te zapracowane codziennością i te, które mają więcej czasu wolnego. Śpiewają i grają panie i panowie.

Naszą stałą Mszą Św. jest Msza niedzielna o godz. 18:30. W naszym repertuarze pieśni każdy znajdzie coś dla siebie, taką pieśń, którą pokocha. Śpiewamy w zespole 4-głosowym (sopran, alt, tenor i bas) z towarzyszeniem gitary, klarnetu, skrzypiec i organów.

Powstanie tego zespołu zawdzięczamy ks. Grzegorzowi Jankowiakowi – naszemu pierwszemu opiekunowi. Jesteśmy i będziemy wdzięczni naszemu śp. ks. Wenancjuszowi Borowiczowi za pomoc w naszych realizacjach artystycznych w nagraniu płyty i koncertach. Obecnie opiekę nad zespołem przejął ks. Emil Piotrowicz.

Wszystkich chętnych, którzy chcą do nas dołączyć albo chociaż zobaczyć jak wygląda praca, modlitwa, śpiew i gra w naszym zespole zapraszamy w soboty na godz. 10 do parafii pw. Świętego Krzyża w Szczecinie przy ul. Wieniawskiego 4. Więcej informacji o zespole Opus Laudis na stronie:

<http://www.facebook.com/pages/Opus-Laudis>

SKUTERAMI PRZEZ EUROPE DO GROBU ŚW. JAKUBA

Tekst
Maciej Szakiel

Stało się. W 41 dni zrobiliśmy 7124 km, przejechaliśmy skuterami przez pięć krajów, aby stanąć w katedrze św. Jakuba w Santiago de Compostela. Miasto warte wielu wyrzeczeń, przygód i niewygod. Sam pomysł pielgrzymki do Santiago urodził się w głowie Oli. Zauroczona historią sztuki, którą ma na studiach, postanowiła na własne oczy zobaczyć piękno architektury na Szlaku Jakubowym. Ja, zakorzeniony bardziej w muzyce niż w sztuce architektonicznej, uwielbiam takie wyprawy i nie mogłem nie wziąć w niej udziału. Ale było jeszcze coś, co przeświecało całemu przedsięwzięciu – intencja Aleksandry. Otóż Paulina, siostra Oli, jest chora na stwardnienie rozsiane, w jej intencji więc podążaliśmy do grobu św. Jakuba.

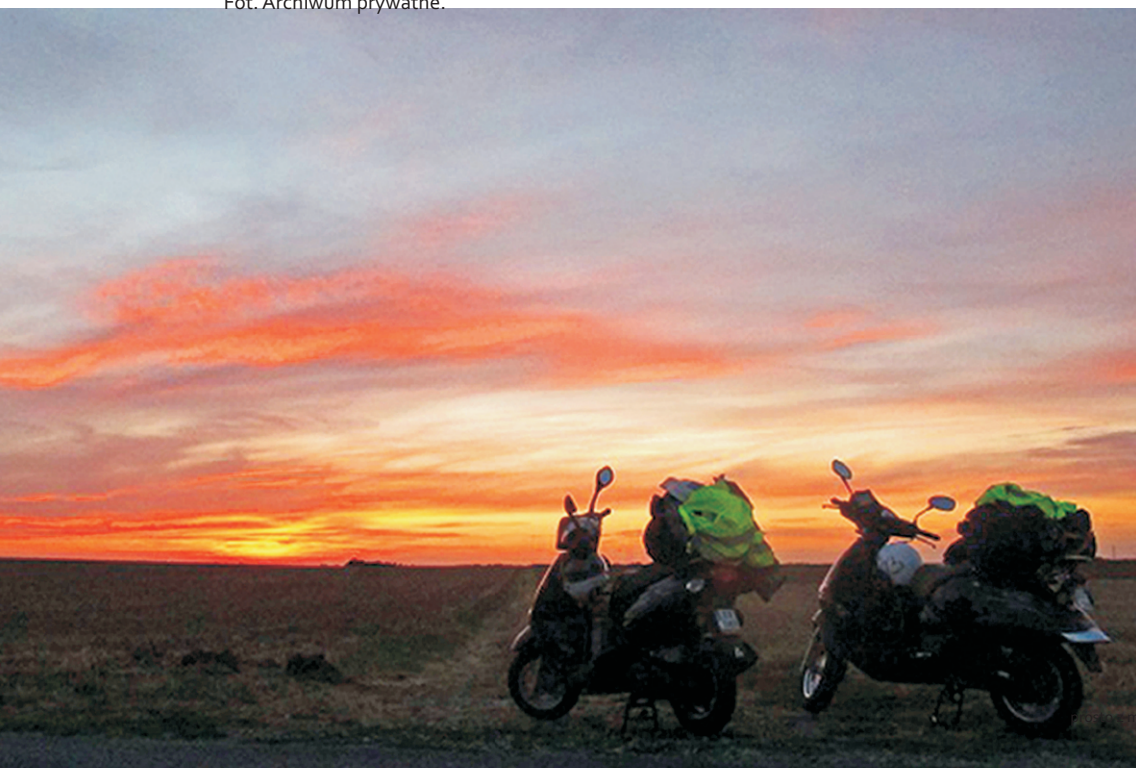
Po powrocie, siedząc już w ciepłym domu i wspominając pielgrzymkę, muszę powiedzieć, że była ona pełna skrajnych emocji. Bywały dni, w których tryskaliśmy energią, ciesząc się z każdej napotkanej rzeczy. Niestety bywało też tak, że chcieliśmy zostawić wszystko w pobliskim rowie i wrócić do domu pociągiem. Chyba pierwsza chwila zwątpienia była w San Sebastian, w północnej Hiszpanii na szlaku Del Norte, w drugim tygodniu podróży. Co kilka dni korzystaliśmy z darmowego internetu w miejscowych restauracjach. Tak też się stało w San Sebastian. Podczas skromnego posiłku ładowaliśmy baterie do kamer, aparatu i komputera, a w międzyczasie uaktualnialiśmy naszą stronę internetową. Jednorazowy pobyt w takim miejscu wynosił do dwóch, trzech godzin. Kiedy wyszliśmy z restauracji na ulicę, zobaczyliśmy jak dwóch policjantów wraz z dwoma kierowcami lawet mocują nasze skutery na pojazdy, żeby odwieźć je na parking policyjny. W tym miejscu zaparkowanie Rometów kosztowało nas 84 euro. Z policjantami nie dało się negocjować. I może byśmy szybko o tym incydencie zapomnieli, ale tuż po tej akcji przestał działać nam aparat. Po co jechać dalej, jeśli nie mamy czym robić zdjęć, a kronika i dokumentacja wyprawy była jednym z ważniejszych elementów podróży? Tym razem jednak wszystko skończyło się dobrze, po kilku godzinach aparat zaczął działać, a my wznowiliśmy podróż, choć ubożsi o prawie czterysta złotych.

W drugiej chwili załamania i zwątpienia nie mieliśmy tyle szczęścia. W drodze powrotnej w Lourdes, francuskim Licheniu, podczas mszy św. dokładnie obrabowano nasze skutery z elektroniki. Złodzieje zabrali komputer, dwie kamery, wszystkie kable i ładowarki, lekarstwa, kosmetyki oraz szczoteczki do zębów, a splądrowane torby wrzucili do śmietnika. Płacz, zgroza i zwątpienie. Co robić dalej? Telefony, portfele i jeden aparat mieliśmy ze sobą więc przynajmniej mamy

jakiś kontakt z ojczyzną. Dzwonimy do rodziny, która stanęła na wysokości zadania i pocieszając nas namawiała do kontynuowania jazdy. Na pobliskim komisariacie straciliśmy kilka godzin, bo wcale nie jest łatwo dogadać się z francuską policją. Francuzi nie bardzo chcą rozmawiać po angielsku, nawet jeśli znają ten język, a i to zdarza się rzadko. Udało się za pomocą gimnazjalisty przetłumaczyć nasz angielski na ich francuski i zgłosić przestępstwo. Papierek od policjantów pomógł nam w kraju odzyskać trochę pieniędzy z ubezpieczenia. Niestety wszystkie zdjęcia i filmy nakręcone podczas trasy zostały bezpowrotnie utracone. I to była największa rana tego wyjazdu, która jeszcze do dziś się nie zblizniła do końca. Tych materiałów będzie nam brakować do końca życia i jeden dzień dłużej. Ale jak to czasami bywa: szczęście w nieszczęściu. Z powodu kradzieży zostaliśmy w tym mieście trzy dni, szukając naszego sprzętu elektronicznego. Drugiego dnia napotkany Polak zaprowadził nas do siostry Klaudii, u niej więc spędziliśmy kolejne dwie noce, korzystając z wygód jakie ma każdy cywilizowany człowiek, czyli łóżka i sztućców. Przez całą pielgrzymkę nocowaliśmy bowiem w namiocie, więc prysznic, ciepła woda i łóżko były dla nas niezwykłym pocieszeniem. Po tym kilkudniowym odpoczynku stanęliśmy na nogi i ruszyliśmy dalej. Pod koniec trasy mieliśmy także problemy z pogodą, było bardzo zimno aż drętwiały kości. Jednakże myśl o tym, że dom czeka tuż za rogiem była silniejsza niż cokolwiek innego.

Pod koniec roku planujemy wydać publikację w formie książki z pielgrzymki. Na naszej stronie internetowej można śledzić przygotowania do zakończenia projektu. Premiera odbędzie się wraz ze spotkaniem, wystawą fotograficzną oraz szeregiem atrakcji, jak koncert zespołu INSYNUACJA, którego jestem wokalistą i kompozytorem. Będzie więc także okazja, by zakupić płytę, którą wydałem w tym roku wraz zespołem. Zapraszamy na stronę internetową www.regio-motorino.pl.

Fot. Archiwum prywatne.





Fot. Archiwum prywatne.

Aleksandra Rydzkowska i Maciej Szakiel. Fot. Piotr Kołodziejcki

